



# MEDYK BIAŁOSTOCKI

MIESIĘCZNIK UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU

NR 10 (81) BIAŁYSTOK PAŹDZIERNIK 2009 ISSN 1643-2734

# AGRESJA

sposób na ból duszy



*Stypendium im. dr n. med. Bogny Kamili Koneczny*

4



Harwardzka Szkoła Medyczna

7



W oczekiwaniu na studentów amerykańskich

9



*Koszyk Ewy Kopacz*

10



Stanisław Bukowski – architekt Białegostoku

21

➔ Stypendium im. dr n. med Bogny Kamili Koneczny	4
➔ AGRESJA – wypędzanie bólu	5
➔ Wieści z biblioteki	6
➔ Harwardzka Szkoła Medyczna	7
➔ Program amerykański	9
➔ Koszyk z życzeniami	10
➔ Centrum Urazowe, czyli jak się rodzi nowy pomysł	12
➔ Dlaczego brakuje krwi ?	14
➔ Wrażenia ze Sztokholmu	16
➔ Kalwinizm i medycyna	18
➔ Witold Sławiński wspomnienia supraskie	19
➔ Jan Kazimierz Muszyński	20
➔ Życie poświęcone architekturze	21
➔ Ufff!	24
➔ Między Narwią a Niemnem	25
➔ Tradycje lecznicze Świacka	28
➔ Nawet ptaki wracają	30

*Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca.*

**Skład redakcji:**

**Redaktor naczelny:** Lech Chyczewski • **Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski • **Sekretarz redakcji:** Danuta Ślósarska • **Redakcja stylistyczna i korekta:** Beata Jarmuszewska • **Członkowie:** Magdalena Grassmann, Adam Hermanowicz, Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Anetta Sulewska, Anna Worowska • **Współpracownicy:** Wojciech Dębek, Jan Pietruski • **Skład komputerowy:** INSATSU Michał Żeleznikowicz • **Druk:** PRO100 • **Projekt i wykonanie okładki:** Walentyn Pankiewicz

**Adres redakcji:**

Biblioteka Główna Uniwersytetu Medycznego, 15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 1,  
tel. (085) 7485485 (Danuta Ślósarska), e-mail: danka@umwb.edu.pl  
e-mail: medyk@umwb.edu.pl, http://www.umwb.edu.pl

*Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.*



Jako człowiek wierzący, ale czasami krytyczny i wątpiący, pozwolę sobie na kilka refleksji związanych z głośnym cudem w Sokółce. O cudzie pisze od kilku dni, wężąc sensację, prasa lokalna i ogólnokrajowa. Dla niewtajemniczonych podaję, że cud polegałby na przemianie świętej hostii we fragment tkanki o budowie mięśnia sercowego. Zgodnie z doniesieniami prasowymi miało to miejsce w jednej ze świątyń katolickich w Sokółce. Tkanka została poddana badaniu przez dwoje naszych pracowników z tytułami profesorskimi, pracujących w dwóch siostrzanych zakładach patomorfologii, działających na naszej uczelni.

Jako rzecznik prasowy Uniwersytetu Medycznego i równocześnie kierownik Zakładu Patomorfologii Lekarskiej, odbieram od redaktorów gazet i stacji telewizyjnych po kilka telefonów dziennie. Pytania dotyczą następujących kwestii: Kto zlecił wykonanie badania? Kto i gdzie wykonał badanie histopatologiczne? Czy badanie jest wiarygodne? Jak od strony technicznej wygląda procedura badania? Jaki jest koszt badania?...i szeregu innych pytań. Poniżej postaram się ustosunkować do niektórych z nich.

Wykonanie badania histopatologicznego potwierdziła jedna z naszych utytułowanych koleżanek. Preparat konsultowany był ponoć przez innego utytułowanego kolegę. Niestety, ani ówczesny szef Zakładu Patomorfologii Klinicznej, ani kierownik NZOZ-u Akademickiego Ośrodka Diagnostyki Patomorfologicznej, w którym pracują owi koledzy, tym bardziej ja, nic na ten temat nie wiemy. Jeżeli badanie zostało więc wykonane w NZOZ-ie, to poza obowiązującymi procedurami. Procedury te wymagają zlecenia badania przez określony podmiot, zarejestrowania go, nadania numeru i, po odpowiedniej obróbce technicznej, wydania diagnozy, podpisanej przez lekarza diagnostującego, na druku zaopatrzonym w nagłówek instytucji (w tym wypadku NZOZ-u). Żadna z wymienionych powyżej procedur nie została dopełniona. Można więc powiedzieć, że jeżeli badanie zostało wykonane w NZOZ-ie, to w sposób nieformalny, co najmniej cudowny. Proszę więc nie przypisywać diagnozy żadnemu konkretnemu zakładowi, działającemu w instytucji zwanej Uniwersytetem Medycznym, co, przynajmniej na początku, często czynili dziennikarze.

Koledzy wykonujący badanie są ponoć przekonani o cudzie przeobrażenia świętej hostii we fragment mięśnia sercowego. Szanuję ich przeświadczenie. Jednak jako człowiekowi wierzącemu, a jednocześnie wątpiącemu, medykowi o przyrodniczym spojrzeniu na świat, pozwolę sobie na wyjawienie pewnych wątpliwości. Kolegów diagnozujących znam na tyle, że nie podważam ich diagnozy, chociaż cechuje ich emocjonalne podejście do wiary. Są doświadczonymi patologami, więc jest duże prawdopodobieństwo, że badana przez nich tkanka pochodzi z mięśnia serca. Nasuwa się pytanie: z czyjego serca? Badanie histopatologiczne nie da tu odpowiedzi. Z pewnością badanie genetyczno-molekularne rozwiałoby wszelkie wątpliwości. Jeżeli okazałoby się, że jest to serce ludzkie, to nasuwa się pytanie następne: kto był właścicielem serca, z którego pochodzi zbadany fragment? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, należałoby wdrożyć bardzo staranną analizę wszystkich okoliczności towarzyszących zdarzeniu.

Tyle uwag biologa. Moi koledzy, którzy podjęli się postawienia diagnozy, popełnili pewien szkolny błąd. Polega on na tym, że dwie dziedziny – teologię i biologię – próbowali połączyć w jedno. Jest to niemożliwe. Biologia to miliardy lat życia, które kształtowało się na planecie Ziemia. Teologia to nauka licząca sobie zaledwie kilka tysięcy lat. Na koniec pytanie do wszystkich: czy Pan Bóg musi udowadniać swoją obecność tak pojmowanymi cudami? Rozejrzyjmy się wokół siebie i dostrzeżemy same cuda! Niekoniecznie takie, jak te z Sokółki.

# Stypendium

im. dr n. med Bogny Kamili Koneczny

**S**typendium dla najlepszego studenta Wydziału Lekarskiego z Oddziałem Stomatologii i Oddziałem Nauczania w Języku Angielskim ufundowała dr med. Krystyna Koneczny, ku pamięci swej córki, dr n. med. Bogny Kamili Koneczny. 17 września odbyło się uroczyste zawarcie porozumienia w sprawie ustanowienia tegoż stypendium pomiędzy darczyńcą a Uniwersytetem Medycznym, reprezentowanym przez prof. dr. hab. Jacka Niklińskiego. Doktor med. Krystyna Koneczny otrzymała również medal pamiątkowy Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

## Rozmowa z dr med. Krystyną Koneczny

### Dlaczego zdecydowała się pani ufundować to stypendium?

Otrzymałam 20-procentowe odszkodowanie za majątek, przymusowo pozostawiony na Kresach Wschodnich po II wojnie światowej. Wiem, jakie są warunki na terenach byłego Związku Radzieckiego. Młodzież polska, pochodząca z tych ziem, nie ma dostatecznych szans, żeby się wybić na równi z innymi, dlatego chciałam im pomóc.

Z przyznanego odszkodowania zostawiłam sobie jedynie niezbędne minimum, gdybym, nie daj Boże, była obłożnie chora i potrzebne byłyby mi dodatkowe środki.

### Jaka jest kwota stypendium i jakie są kryteria jego przyznawania?

100 tys. zł, które przekazałam Uniwersytetowi Medycznemu, będzie wciąż procentowało. Nie będzie to dotacja jednorazowa, ale wypłacana studentom rokrocznie, po 300 zł miesięcznie. Sam fakt, że student jest Polakiem i pochodzi z Kresów, wystarczy. To nie



*Podpisanie porozumienia w sprawie ustanowienia „Stypendium im. dr n. med. Bogny Kamili Koneczny”.*

*Na zdjęciu: rektor UMB prof. Jacek Nikliński i dr Krystyna Koneczny.*

ma być jednak stypendium socjalne. Stypendium będzie przyznawane za najlepsze wyniki w nauce. Jeżeli okaże się, że studenci mają trójki, bo mogą nie dać sobie rady i poziom okaże się za wysoki, niech i oni dostaną.

### Stypendium jest nazwane imieniem pani córki...

Bogna była moją jedyną spadkobierczynią. Umarła w wieku 33 lat. Pracowała po trzy doby bez przerwy na intensywnej terapii, a jednocześnie, gdy tylko mogła, pomagała każdemu. Była mądra i uczciwa, nie znała łapówek. U nas w domu nie było koniaków, bombonier i innych dowodów wdzięczności. Bogna była człowiekiem... Kochała zwierzęta. Dlatego

postanowiłam przeznaczyć 100 tys. zł dla bezdomnych psów i koni, przebywających w schronisku białostockim. Im nikt nie pomoże. A mnie kapnęło, jak to się mówi, jak z nieba, więc obdzieliłam wszystkich potrzebujących i obdzielałam dalej.

### Na co, pani zdaniem, studenci powinni wydać te pieniądze?

Na książki, ubrania, mieszkanie, na pójście do filharmonii, teatru. A jeśli uznają, że coś jest ważniejszego, np. kupienie czegoś rodzinie, niech kupują. Te pieniądze są do ich dyspozycji. Niech się cieszą życiem.

Rozm. **Beata Jarmuszewska**

### Stypendium im. DR N. MED. BOGNY KAMILI KONECZNY

w wys. 100 tys. zł, zostanie przyznane studentowi narodowości polskiej, pochodzącemu z jednego z krajów byłego ZSRR, który zaliczył rok studiów w terminie i uzyskał najwyższą średnią ocen w poprzednim roku. Stypendium przyznaje rektor na wniosek dziekana Wydziału Lekarskiego UMB.



Z **Wiolettą Kujawą-Brzezińską**,  
pedagogiem i psychoterapeutą z Pracowni  
Psychoterapii i Psychoedukacji „Integra”,  
rozmawia *Danuta Ślósarska*.

# AGRESJA

## wypędzanie bólu

**Zachowania agresywne przestały być incydentalne.**

One nigdy nie należały do rzadkości, tylko dziś się więcej na ten temat mówi. Agresja jest zjawiskiem, na które się nie zgadzamy, dlatego każde takie wydarzenie wyłuskujemy, opowiadamy o nim i przedstawiamy do oceny opinii publicznej.

**Gdybyśmy się dobrze sobie przyjrzeni, to w każdym z nas jest trochę agresora?**

Generalnie tak, gdyż agresja jest jednym z podstawowych popędów potrzebnych nam do życia.

**Może być twórcza?**

Sama agresja nie, bo powoduje niszczenie siebie i innych osób, natomiast energia wypływająca z tego, że jesteśmy osobami walczącymi, niezgadzanymi się z wieloma rzeczami, może napędzać nas pozytywnie. Wszystko więc zależy od tego, jak ukierunkujemy ten rodzaj energii.

**Ale każdy z nas ma prawo do wyrażania złości i gniewu?**

Jak najbardziej, tylko wyrażania złości też trzeba się nauczyć. Przyjęty model wychowania w rodzinach tego

nie przewiduje. Dziewczynki już od dziecka słyszą: „Nie złość się, bo będziesz brzydka”, chłopcom natomiast tłumaczymy: „Prawdziwy mężczyzna nie okazuje emocji”. W ten sposób wiemy, że musimy zachować się tak, jak oczekują od nas tego inni. Łykamy więc ten gniew do wewnątrz. Drży nam podbródek, usta się wykrzywiają, ale na pytanie: „Złóścisz się?” odpowiadamy z uśmiechem: „Ależ skąd, nic się nie stało”. A w środku wszystko w nas się gotuje.

**A co powinniśmy zrobić, gdy ktoś nas zirytuje?**

Zakomunikować o tym tej osobie. Opowiedzenie o gniewie, nazwanie tego, co czujemy powoduje wyniesienie i rozładowanie emocji. Czasami wystarczy powiedzieć: „Czuję się upokorzony, gdy tak do mnie mówisz” lub „Złóścisz mnie tym, co robisz”. Wyartykułowanie złości pozwala nam sobie z nią poradzić. My wolimy jednak nie reagować, ponieważ boimy się obnażenia uczuć. Obawiamy się, że, mówiąc prawdę, narazimy się na utratę sympatii.

**Potem boli nas żołądek, głowa i zaczynamy chorować.**

Oczywiście, bo gniew ma potężną energię. To jest tak, jakbyśmy zjedli coś nieswieżego i rozsadało nas od środka. Osoby, które nauczyły się gromadzić w sobie przykre emocje, raz na jakiś czas wybuchają i reagują nieproporcjonalnie do wysłanego bodźca. Czasami powodem awantury może być położony nie w tym miejscu ołówek.

**Albo to, że ktoś ma czarny kolor skóry lub skośne oczy?**

Te powody najzupełniej wystarczą. Uzasadnienie do swojego zachowania można później dorobić. Jeśli agresor będzie sam, a na swej drodze spotka czarnoskórą osobę, to może jakoś się opanuje, ale jeśli będzie w grupie, która bicie innych uznaje za normę, to nic go nie powstrzyma. W grupie każdy czuje się silniejszy, ponieważ łatwiej znaleźć poklask i zaistnieć.

**O naszym zachowaniu w większości decydują wzorce wyniesione z domu rodzinnego.**

To oczywiście, że wielu reakcji uczymy się od swoich rodziców. Jesteśmy z nimi na co dzień i widzimy, jak

cd. na str. 6 ⇌

⇐ *cd. ze str. 5*

matka i ojciec radzą sobie ze złością i frustracją. Czy wyładowują ją na bliskich, czy rozładowują ją w sposób, który nie jest raniący dla innych. Po złym dniu w pracy można wrócić do domu i od razu zakomunikować: „Przepraszam, miałam zły dzień, szef mnie zdenerwował. Muszę iść pobiegać, aby się uspokoić”, a można zacząć od progu krzykiem: „Znów ten straszny bałagan, dlaczego te buty krzywo stoją?”. Można też się upić i zrobić członkom rodziny karczemną awanturę. Po niej agresor ma najczęściej poczucie winy i dyskomfort, ale spirala już się nakręca.

#### **Nie wszystkie problemy da się rozwiązać bez klótni.**

Ależ konflikt jest bardzo potrzebny, on bywa nawet twórczy. Gdy nie ma konfliktu, to pojawia się natychmiast pytanie, jak członkowie rodziny sygnalizują swoje potrzeby lub przedstawiają odmienne punkty widzenia? Jednak to w domu powinniśmy nauczyć się prowadzenia dialogu, negocjacji, radzenia sobie z gniewem.

#### **Tymczasem w polskiej rodzinie mamy coraz więcej przemocy fizycznej i psychicznej. Takie przynajmniej wyniki opublikował ostatnio CBOS.**

Mało tego, większość rodziców nadal uważa, że bicie dzieci to najlepszy środek wychowawczy. Pokutuje przekonanie, że skoro mnie ojciec bił i wyrosłem na porządnego człowieka, to pas nie zaszkodzi również mojemu dziecku. Takie poglądy można usłyszeć w różnych środowiskach, niekoniecznie tych patologicznych. Przemoc w tzw. „dobrych” domach jest tylko lepiej maskowana.

#### **Agresywni rodzice wychowują agresywne dzieci?**

Określamy to efektem matrycy. Dzieci wychowane w rodzinach, w których obecne były agresja i przemoc będą funkcjonowały tak, jak nauczono ich w domu, ponieważ tylko takie relacje, jeśli chodzi o komunikowanie się, znają. Najczęściej jest tak, że chłopcy w wieku dorosłym wchodzą w rolę

sprawców, a dziewczynki przyjmują pozycję ofiary. Potem często stają się sprawcami przemocy wobec własnych partnerów i dzieci.

#### **Gdy widzi pani napis na murze: „Żydzi do gazu”, to co pani myśli o jego autorze?**

Dla mnie jest to krzyk rozpacz. Tu nie chodzi tak naprawdę o Żydów tylko o własną złość i krzywdę, którą trzeba jakoś ukierunkować. Łatwiej obwinąć Żydów za swoje nieszczęście niż rodziców, którzy się nami nie interesują. Nie mogę wylać złości na ojcu despotie czy alkoholiku, ale mogę wypisać jakieś hasła antyrasistowskie. To jest prosty sposób na wypędzenie swojego bólu. Można choć na chwilę oderwać uwagę od tego, co nas boli, z czym się borykamy. Ktoś, kto jest szczęśliwy, kto ma fajny dom, ciepłą rodzinę, czuje się kochany i akceptowany nie będzie próbował niszczyć innych.

#### **Dlaczego nie reagujemy, gdy ktoś w naszej obecności bije inną osobę lub jej ubliża?**

Kiedyś przeprowadzaliśmy ankietę, której celem było porównanie odczuć sprawcy, ofiary i świadka przemocy. Okazało się, że stan emocjonalny świadka jest bardzo podobny do tego, co odczuwają ofiara i sprawca przemocy. Świadek, chociaż nie czuje bezpośredniego bólu fizycznego, ma poczucie krzywdy, niesprawiedliwości oraz winy, że nie reaguje. A nie reaguje, ponieważ pojawiają się lęk i bezradność. Przypominają mu się własne doświadczenia związane z przemocą. A każdy z nas je ma.

#### **Jak należy się zachować, gdy ktoś nas atakuje w miejscu publicznym?**

Ofiara może wymusić na świadku zdarzenia pomoc, mówiąc: „Pani w czerwonej kurtce, proszę mi pomóc”. Tu nie chodzi o to, aby ta osoba podwinęła rękawy i walczyła z grupą chuliganów, ale o to, aby zadzwoniła na policję. Prośba musi być zawsze skierowana do konkretnej osoby, tak aby uruchomić w człowieku poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Wołanie: „Ludzie, ratunku!” czy „Pomocy!” jest odwołaniem się do wszystkich, czyli do nikogo.

# Zmiany w regulaminie

**N**a Radzie Bibliotecznej, 25.05.2009 r., wśród studentów terminowo rozliczających się z Biblioteką rozlosowano 14 talonów na książki. Sponsorami nagród są: Wydawnictwo Lekarskie PZWL oraz Elsevier Urban&Partner. Talony zachowują ważność do końca października.

\* \* \*

Od 1 września br. obowiązuje nowy regulamin wypożyczania zbiorów w Bibliotece UMB. Pełny tekst regulaminu jest dostępny w wypożyczalni oraz na stronie domowej Biblioteki [www.biblioteka.umwb.edu.pl](http://www.biblioteka.umwb.edu.pl).

Najważniejsze zmiany:

- Studenci i słuchacze studiów doktoranckich otrzymują kartę biblioteczną bezpłatnie;
- Wprowadzono możliwość wypożyczeń książek z czytelni na noc oraz wybranych książek, oznakowanych żółtym paskiem – na okres 15 dni. Z tej usługi mogą korzystać wyłącznie pracownicy UMB oraz studenci i słuchacze studiów doktoranckich. Warto zapamiętać, że za nieterminowy zwrot książek z czytelni będzie pobierana opłata w wysokości 8 PLN za każdy dzień zwłoki;
- Opłata za przetrzymane książki z wypożyczalni wzrasta do 1 PLN za każdy wypożyczony egzemplarz, za każdy dzień zwłoki.

\* \* \*

Spodziewamy się, że podniesienie opłaty za nieterminowe rozliczanie się z wypożyczalnią zmobilizuje większość użytkowników do przestrzegania terminów zwrotu, co znacznie usprawni obsługę i sprawi, że oczekujący na zamówioną książkę otrzymają ją we właściwym czasie, bez „poślizgu”.

**Danuta Dąbrowska-Charytoniuk**  
Dyrektor Biblioteki Głównej UMB.

# HARWARDZKA

## Szkoła Medyczna

### Misja BIDMC:

*To provide extraordinary care, where the patient comes first, supported by world-class education and research.*

**K**tóż nie słyszał o mieście Boston, stolicy stanu Massachusetts? Kto z medyków nie wie o Harvard Medical School? Wielkość tej uczelni oparta jest na kilkunastu doskonałych szpitalach.

Historia Beth Israel Deaconess Medical Center (BIDMC) zaczyna się w 1896 r., kiedy w zaadoptowanym budynku tworzy się New England Deaconess Hospital, deklarujący pomoc każdemu choremu, bez względu na jego pochodzenie, religię i status społeczny. Czternastołóżkowy szpital, utrzymywany przez związany z diakonatem metodystów ruch kobiecy, ma złagodzić problemy zdrowotne coraz liczniejszej populacji Bostonu. Dwadzieścia lat później (1916) społeczność żydowska Bostonu otwiera czterdziestopięciolóżkowy Beth Israel Hospital, przeznaczony początkowo dla powiększającej się masy imigrantów z Europy, posługujących się jidysz i wymagających koszernej kuchni.

W Beth Israel Hospital już w latach 20. wydzielono oddziały: laryngologii, dziecięcy i gruźliczy oraz rozumiano konieczność zaspokajania socjalnych, pozamedycznych potrzeb pacjentów. Obydwa szpitale, po przeprowadzkach, mieszczące się przy tej samej ulicy, prawie naprzeciw siebie, zyskują doskonałą opinię. Jest to zasługa świetnych chirurgów i niezwykle starannej opieki pielęgniarskiej.

W roku 1922 zespół lekarski Deaconess liczył zaledwie sześciu stałych pracowników oraz 43 konsultantów w zakresie radiologii, neurologii i okulistyki. Szpital ten rozwijał się przez

„pączkowanie”, tworząc istniejące do dziś instytucje, takie jak Palmer Hospital (onkologia) czy Joslin Diabetes Center.

Obydwa szpitale nie ograniczały działalności do medycyny klinicznej. Równolegle dbano o nowoczesne, stale doskonalone nauczanie lekarzy i pielęgniarek, tworząc system edukacyjny oparty na akredytacjach. Rozumiano, że zarówno dydaktyka medyczna, jak i leczenie pacjentów nie mogą rozwijać się bez intensywnej pracy naukowej. Najwcześniejsze badania naukowe dotyczyły raka. Działania w zakresie leczenia, dydaktyki i nauki – kontynuowane, rozwijane i doskonalone równolegle w obu placówkach – stworzyły podstawę formalnej afiliacji przy Harvard Medical School (HMS). BIDMC jest dziś wiodącym szpitalem HMS.

Szpitale formalnie połączyły się w 1996 r., tworząc Beth Israel Deaconess Medical Center. Składają się z osiemnastu wielopiętrowych budynków, skupionych w East Campus i West Campus. Budynki nazywane

są imionami fundatorów i innych zasłużonych dla szpitala osób. Rocznie w BIDMC leczy się 250 tysięcy ludzi. Warto wyjaśnić, że większość Amerykanów, w odróżnieniu od pacjentów w Polsce, nie trafia do szpitala – jest skutecznie leczona ambulatoryjnie.

Zgodnie z misją BIDMC, praca naukowa, obok leczenia i nauczania, zajmuje kluczową pozycję w działalności szpitala. Jest jednym z głównych odbiorców grantów naukowych z National Institutes of Health, otrzymując z tej instytucji 150 mln dolarów rocznie. Łączny budżet naukowy, w wysokości 200 mln dolarów rocznie, umieszcza BIDMC wśród czterech najlepiej finansowanych szpitali USA.

### Marszobieg z prof. Schuppanem

Kilkadziesiąt zakładów naukowych, działających w paru kilkunastopiętrowych budynkach, stanowi integralną

*cd. na str. 8 ⇨*

*Zespół Schuppan Lab  
(prof. Schuppan – pierwszy od lewej  
w pierwszym rzędzie od dołu).*



⇐ *cd. ze str. 7*

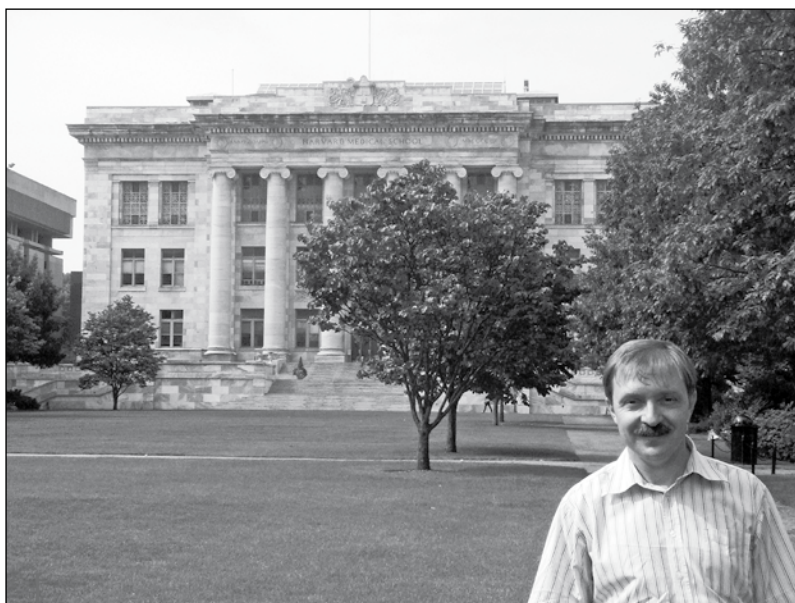
część BIDMC. Jedną z placówek jest Schuppan Lab. Profesor Detlef Schuppan to czynny klinicysta, światowej sławy hepatolog i ekspert w dziedzinie celiakii dorosłych. Jednocześnie jest znanym badaczem włóknienia wątroby. Jego publikacje ukazują się od lat w najbardziej renomowanych czasopiśmie naukowych. Zespół D. Schuppana ma charakter międzynarodowy. Współpracujący z nim lekarze i biolodzy pochodzą m.in. z Niemiec, Chin, Japonii, Włoch, Białorusi, Polski, Holandii. Profesor lubi podróżować, jest niezwykle otwarty na inne kultury (zna m.in. chiński i suahili).

Pomieszczenia zakładu profesora Schuppana są dobrze wyposażone, choć skromne. Najskromniejszy jest naturalnie gabinet szefa – ciasny, bez okna, z komputerem i dwoma stolikami, zavalony literaturą, piętrzącą się wysoko na podłodze pod ścianami.

Goście przyjmowani są w Schuppan Lab serdecznie. Z braku miejsca stoimy i wymieniamy poglądy, opowiadamy o tym, co nas interesuje. Marszobieg z profesorem Schuppanem po labiryncie korytarzy, schodów i wind do szpitalnego Starbucksa jest okazją do skrótowego zwiedzenia East Campus.

## Co umiesz?

Większość przechodniów na ruchliwych ulicach wokół szpitali HMS to studenci medycyny, ich nauczyciele albo pacjenci. Ubiór medyków ma charakterystyczny sznyt. Nosi się albo



Widok na bibliotekę Harvard Medical School.

niebieskie ubrania szpitalne i snickersy (rezydenci), albo białe fartuchy i luźne krawaty (lekarze). Poza tym, w okolicznych parkach pełno jest rowerzystów i biegających osób w różnym wieku.

Profesor Detlef Schuppan – nawet jak na Boston – jest bardzo wysportowany. Codziennie nie tylko biega, ale i jeździ rowerem. Pokonuje schody w tempie trudnym do naśladowania. Jego energia udziela się wyraźnie współpracownikom, którzy z zaangażowaniem pracują od ósmej rano do wieczora. Szef zwykle codziennie sprawdza efekty, niekiedy nawet robi to późną nocą. Jego Lab nie jest wyjątkiem pod tym względem. Tak się tu po prostu pracuje, inaczej parking dla noblistów w Bostonie nie byłby potrzebny.

Zastanawiam się, dlaczego tu inaczej podchodzi się do obowiązków i czy to tylko kwestia finansowa? Moim zdaniem – zdecydowanie nie. Na dobrą pracę składa się pewnie wiele czynników. Potrzebni są ludzie zarażeni pasją, którzy mają od kogo przejąć etos porządnej pracy i zbudować swój system wartości, w którym płace są ważne, ale nie najważniejsze. Mówi się, że w niedalekim Nowym Jorku wartość ludzi wyznacza ich stan posiadania. W Bostonie pyta no zawsze: co umiesz, jaka jest twoja wiedza? Tam bowiem ludzie wiedzy i nauki osiągnęli „masę krytyczną”. Ich działania – spójne, logiczne – dają niezwykle efekty. Odbywa się to naturalnie w warunkach dojrzałych przepisów prawa, optymalnego zarządzania, wielkiej pomocy ze strony państwa i szacunku do wiedzy, budowanych od wieków w społeczeństwie.

Nadzwyczaj krótką treść misji BIDMC trzeba czytać uważnie i rozumieć dosłownie. Nie jest to ciche hasło, górnolotnie wymyślone na potrzeby kolejnej komisji akredytacyjnej. Bostońskie szpitale oferują pacjentom i ich lekarzom świetne warunki leczenia, nauki i pracy. Dobrze, że jest z czego brać przykład.

**Wojciech Dębek**

*Dr hab., kierownik Kliniki Chirurgii Dziecięcej UMB.*

**Dariusz Lebensztejn**

*Dr hab., Klinika Pediatrii, Gastroenterologii i Alergologii Dziecięcej UMB.*



W gabinecie prof. Schuppana.



# Program amerykański

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku już od 2004 roku prowadzi nauczanie obcokrajowców (Norwegów i Szwedów) w języku angielskim. W nadchodzącym roku akademickim 2009/2010 zostanie zamknięty pełen cykl studiów i niebawem pierwsi absolwenci tego programu opuszczą mury naszej Alma Mater.

Od kilku lat prowadzone są intensywne działania, zmierzające do uruchomienia programów 4- i 6-letniego dla studentów z USA i Kanady.

## Różnice w programach

Mówiąc ogólnie, program amerykański zawiera treści programu 6-letniego europejskiego, ale jego struktura jest nieco inna, czego odzwierciedlenie znajdziemy w planie studiów, czyli tzw. curriculum. Program amerykański różni się w systemie studiów 4-letnich dla absolwentów college'ów o profilu medycznym oraz w systemie studiów 6-letnich dla absolwentów szkół średnich. Szczegóły związane ze strukturą tych programów starał się wyjaśnić Charles Koyias z USA, który spotkał się z koordynatorami zajęć, prowadzonych obecnie na kierunku lekarskim. Owocem jego pracy jest między innymi opracowanie curriculum amerykańskiego, zarówno w systemie 4-letnim, jak i 6-letnim. Następnym krokiem będzie przygotowanie przez zakłady i kliniki UMB nauczania poszczególnych przedmiotów, których ogólny zarys zawarty jest we wspomnianym opracowaniu.

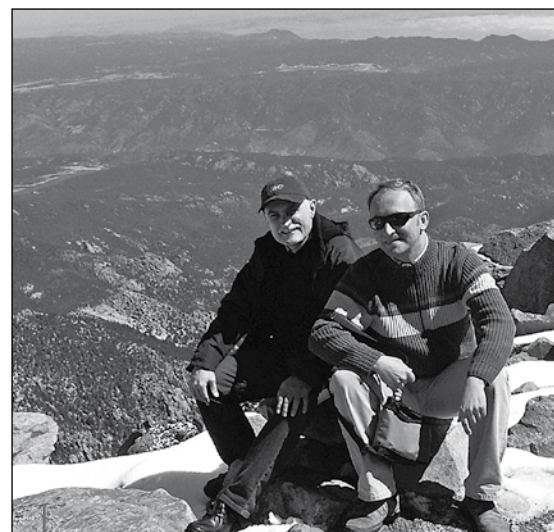
Program amerykański jest przygotowany w taki sposób, aby odpowiadał istotnym potrzebom studenta zza Atlantyku. Dla przykładu nadmienię, że studenci z USA w trakcie studiów muszą zdać egzaminy USMLE (United States Medical Licensing Examination), które podzielone są na trzy etapy: USMLE Step 1, obejmujący

zagadnienia z nauk podstawowych i przedklinicznych, USMLE Step 2 CK (Clinical Knowledge), dotyczący nauk klinicznych oraz USMLE Step 2 CS (Clinical Skills), będący rodzajem egzaminu praktycznego. W związku z tym, zajęcia w programie 4-letnim muszą rozpocząć się przynajmniej miesiąc przed tradycyjnym 1 października, a ich zakończenie może nastąpić w czerwcu. Dzięki temu studenci z USA będą mogli wystarczająco wcześnie ukończyć intensywne nauczanie z przedmiotów podstawowych i przedklinicznych, aby w porę się przygotować i zdać egzaminy licencyjne USMLE Step 1 (United States Medical Licensing Examination). Ponadto, dla lepszego przygotowania studentów do egzaminów licencyjnych będą oni poddawani egzaminom NBME (National Board of Medical Examiners).

## Restrykcje i regulacje

Program dla Amerykanów z pewnością jest programem bardziej wymagającym i to zarówno dla nauczycieli uniwersyteckich, jak i administracji. Nie chodzi tu tylko o wydłużony rok studiów, o którym wspomnieliśmy, ale np. o umiejętności językowe. Do tej pory nauczaliśmy cudzoziemców, dla których język angielski jest językiem obcym, podczas gdy dla Amerykanów – ojczystym. Idea zorganizowania dodatkowych kursów językowych dla nauczycieli wydaje się konieczna.

Administrowanie programów amerykańskich w porównaniu z programem europejskim jest, mówiąc ogólnie, nieco bardziej skomplikowane. Wiąże się to z restrykcyjnymi i złożonymi regulacjami Departamentu Edukacji z USA w zakresie prowadzenia pomocy finansowej dla studentów amerykańskich, gdzie dwie niezależne osoby: Financial Aid Officer i Registrar muszą pracować nad



*Z doc. Wojciechem Dębkiem (z lewej) po zdobyciu szczytu Pikes Peak w Górach Skalistych, podczas konwencji HMI w Denver.*

właściwą obsługą finansową i akademicką tychże programów. Może to zabrzmieć jak paradoks, ale bardzo niewielu studentów z bogatej Ameryki pokrywa koszty nauki z własnej kieszeni. Zdecydowana większość studentów zza oceanu będzie korzystać z atrakcyjnych finansowo pożyczek rządowych. Można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że krwioobieg programów nauczania w języku angielskim jest systemem pomocy finansowej dla studentów na pokrycie wszystkich wydatków w trakcie studiów.

W Departamencie Edukacji, w USA dobiega właśnie końca proces weryfikacji podania UMB o udział w programie pomocy finansowej dla studentów ze Stanów Zjednoczonych, którego uwieńczeniem będzie podpisanie umowy o współpracę.

## Dlaczego warto

Pierwszy program nauczania medycyny w języku angielskim dla obcokrajowców powstał właśnie z myślą o Amerykanach na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu w roku 1993, a później również w Krakowie, Warszawie, Katowicach i Lublinie. Mimo ogromu pracy, nakładów i przeznaczonych środków, także kolejne uczelnie medyczne w Polsce aspirują do wprowadzenia tych programów, niezależnie od prowadzonych programów europejskich. Jestem przekonany,

*cd. na str. 10* ⇨

⇐ *cd. ze str. 10*

że także nasz Uniwersytet Medyczny w Białymstoku powinien podjąć to wyzwanie z kilku bardzo ważnych powodów.

Doświadczenie wspomnianych uczelni niezbieżnie dowodzi, że uruchomienie programów amerykańskich jest jednym z kluczowych czynników rozwoju w zakresie dydaktyki i nauki. Dążenie do spełnienia wysokich standardów, wymaganych przez instytucje amerykańskie, wymusza na nas podnoszenie poziomu nauczania i jakości oferowanych programów. Ponadto, korzystanie z szeregu kontaktów z bardzo silnymi ośrodkami klinicznymi z USA umożliwia szerszy dostęp do nowoczesnych metod nauczania i szkolenia studentów. Tak się dzieje choćby przez fakt, że w programie studiów amerykańskich przewidziany jest okres 16 tygodni, tzw. „electives”, czyli zajęć fakultatywnych odrabianych przez studentów w szpitalach klinicznych w Stanach Zjednoczonych.

Program amerykański prowadzony będzie na zasadzie odpłatności, gdzie czesne będzie na odpowiednim rynku poziomie, ale z pewnością nie mniejszym niż w porównywanym przez nas programie europejskim. Wysokość czesnego będzie i tak znacznie niższa niż kwoty, które studenci wydaliłyby za studia lekarskie w USA. Bardzo duża konkurencja w trakcie ubiegania się o studia medyczne w Stanach Zjednoczonych powoduje, że wielu Amerykanów podejmuje studia za granicą, również w Polsce. Co więcej, jak pokazują analizy amerykańskie, w perspektywie wielu lat zapotrzebowanie na lekarzy będzie tam rosło i stwarza to niemal niewyczerpalne źródło potencjalnych kandydatów na studia w naszym kraju.

Wyliczenie wszystkich korzyści, również finansowych, wynikających z uruchomienia programów nauczania medycyny dla studentów z USA i Kanady, zajęłoby zbyt wiele miejsca, ale już te wymienione powyżej są wystarczająco przekonujące, aby jak najszybciej wdrożyć program amerykański na naszej uczelni.

**Adam Kiełpiński**

*Oddział Nauczania w Języku Angielskim.*

# Koszyk z życzeniami

**31** sierpnia zostało opublikowane w „Dzienniku Ustaw” i weszło w życie 13 rozporządzeń w sprawie świadczeń gwarantowanych, czyli finansowanych ze środków publicznych (chodzi o tzw. koszyk świadczeń gwarantowanych). Wykaz świadczeń gwarantowanych ma być dla pacjentów źródłem informacji o tym, które świadczenia będą finansowane w ramach obowiązkowego ubezpieczenia zdrowotnego, a za które trzeba będzie częściowo zapłacić (np. stomatologia, sanatoria, leki).

ta zawarta w rozporządzeniach nie jest ofertą papierową. Ma pełne pokrycie finansowe. Rozporządzenia będą aktualizowane przez ministra zdrowia na wniosek Agencji Oceny Technologii Medycznych (AOTM). Możliwe będzie zarówno dodawanie kolejnych świadczeń, ale i ich wykreślanie z wykazu. Podejmowane przez AOTM decyzje będą poprzedzane opiniami konsultantów krajowych z danej dziedziny medycyny oraz, prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia i Rady Konsultacyjnej AOTM. Dopiero po uzyskaniu tych wszystkich rekomendacji minister

*W państwach OECD\* średnia wydatków na ochronę zdrowia, w przeliczeniu na 1 mieszkańca, kształtuje się na poziomie 2964 w USD. W Polsce przeznaczana się na ten cel 1035 USD, w Czechach jest to 1625 USD, na Słowacji 1555 USD i na Węgrzech 1388 USD.*

Dane z 2007 r.

Na razie – zgodnie z rekomendacją Rady Konsultacyjnej Agencji Oceny Technologii Medycznych (i pewnie wolą polityczną) – znalazły się w nim wszystkie świadczenia finansowane w ochronie zdrowia ze środków publicznych. Obowiązujący koszyk różni się od propozycji poprzednich tym, że ma wycenę. Minister zdrowia Ewa Kopacz podkreśliła, że oferta zawarta w tych rozporządzeniach będzie czytelnym sygnałem dla pacjentów, co jest dla nich gwarantowane nieodpłatnie. Dodała, że dzięki pracom nad koszykiem udało się ocenić na co stać państwo, jeśli chodzi o finansowanie świadczeń zdrowotnych i że ofer-

zdrowia zdecyduje, które świadczenia, w jakim stopniu i na jakich warunkach będą gwarantowane. Jego decyzja będzie niezależna od rekomendacji AOTM.

Wiadomo już, że rozporządzenia koszykowe będą aktualizowane w połowie przyszłego roku. Wtedy do koszyka będą rekomendowane tylko te świadczenia, które uzyskają pozytywną ocenę Agencji Oceny Technologii Medycznych. Rząd zapewnia, że przy okazji przyszłorocznej zmiany w wykazie gwarantowanych świadczeń zdrowotnych część procedur może zostać usunięta z wykazów. Ma to dotyczyć na przykład procedur przestarzałych lub

**1143**  
**ROZPORZĄDZENIE MINISTRA ZDROWIA<sup>1)</sup>**

z dnia 29 sierpnia 2009 r.

**w sprawie świadczeń gwarantowanych z zakresu leczenia szpitalnego**

Na podstawie art. 31d ustawy z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych (Dz. U. z 2008 r. Nr 164, poz. 1027, z późn. zm.<sup>2)</sup>) zarządza się, co następuje:

- § 1. Rozporządzenie określa:**
- 1) wykaz oraz warunki realizacji świadczeń gwarantowanych w zakresie leczenia szpitalnego, zwanych dalej „świadczeniami gwarantowanymi”;
  - 2) poziom finansowania przejazdu środkami transportu sanitarnego w przypadkach niewymienionych w art. 41 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych, zwanej dalej „ustawą”;
  - 3) wykaz świadczeń gwarantowanych określonych załącznikiem nr 1 do rozporządzenia.
  - 4) wykaz świadczeń gwarantowanych określonych załącznikiem nr 2 do rozporządzenia.
  - 5) wykaz świadczeń gwarantowanych określonych załącznikiem nr 3 do rozporządzenia.
  - 6) wykaz świadczeń gwarantowanych określonych załącznikiem nr 4 do rozporządzenia.
  - 7) wykaz świadczeń gwarantowanych określonych załącznikiem nr 5 do rozporządzenia.
  - 8) wykaz świadczeń gwarantowanych określonych załącznikiem nr 6 do rozporządzenia.
  - 9) wykaz świadczeń gwarantowanych określonych załącznikiem nr 7 do rozporządzenia.
- § 2. Użyte w rozporządzeniu określenia oznaczają:**
- 1) dostęp — zapewnienie realizacji świadczeń gwarantowanych w innym miejscu udzielania świadczeń niż ta, w której świadczenia te są udzielane;
  - 2) hospitalizacja — całodobowe udzielenie świadczeń gwarantowanych w trybie planowym albo nagłym, obejmujące proces diagnostyczno-terapeutyczny od chwili przyjęcia świadczeniobiorcy do chwili jego wypisu lub zgonu;
  - 3) hospitalizacja planowa — całodobowe udzielenie świadczeń gwarantowanych w trybie planowym;
  - 4) świadczenia gwarantowane — świadczenia gwarantowane z zakresu leczenia szpitalnego;
  - 5) świadczenia gwarantowane — świadczenia gwarantowane z zakresu leczenia szpitalnego;
  - 6) świadczenia gwarantowane — świadczenia gwarantowane z zakresu leczenia szpitalnego;
  - 7) świadczenia gwarantowane — świadczenia gwarantowane z zakresu leczenia szpitalnego;
- § 3. Zabiegi chirurgii plastycznej lub zabiegi kosmetyczne są świadczeniami gwarantowanymi określonymi w części I załącznika nr 1 wyłącznie, jeżeli są udzielone w przypadkach będących następstwem wypadku, urazu, choroby lub następstwem jej leczenia.**
- § 4. Świadczenia gwarantowane są udzielane zgodnie z wskazaniami aktualnej wiedzy medycznej, z wyjątkiem tych świadczeń, których świadczeniobiorcy nie wyrażają zgody na ich wykonanie w momencie udzielenia świadczenia.**
- § 5. W zakresie koniecznym do wykonania świadczeń gwarantowanych świadczeniodawca zapewnia:**
- 1) badania diagnostyczne;
  - 2) leki i wyroby medyczne oraz środki pomocnicze.
- § 6. Przejazd środkami transportu sanitarnego w przypadkach niewymienionych w art. 41 ust. 1 i 2 ustawy jest finansowany w 40 % ze środków publicznych:**
- 1) chorób krwi i narządów krwiotwórczych,
  - 2) chorób nowotworowych,
  - 3) chorób oczu,
  - 4) chorób przemiany materii,
  - 5) chorób psychicznych i zaburzeń zachowania,
  - 6) chorób skóry i tkanek podskórnej,
  - 7) chorób układu krążenia,



praktycznie w ogóle niestosowanych. W ich miejsce mają pojawić się inne, nowoczesniejsze metody leczenia.

**Ogon Europy**

Jak koszyk świadczeń gwarantowanych ma się do tzw. usprawnienia dostępności do usług medycznych oraz poprawy ich jakości? Można ocenić, że podjęte działania są jak najbardziej celowe, tyle że obecnie w praktyce nie przekłada się to na wspomnianą dostępność i jakość. Realizowanie zadań w ramach aktualnie obowiązującej składki na ubezpieczenie zdrowotne skutkuje, ze względu na ograniczone środki, stałym pogarszaniem się dostępu do wielu ambulatoryjnych i szpitalnych świadczeń specjalistycznych. Jedynie podstawowa opieka zdrowotna ma odpowiednie „zasilanie”, które jednak nie przekłada się na rozwiązanie pęczniącego problemu. Trzeba jasno powiedzieć, że gdy porównamy wydatki na ochronę zdrowia w przeliczeniu na 1 mieszkańca rocznie, to jesteśmy w ogonie Europy. W państwach OECD\* średnia tych wydatków kształtuje się na poziomie 2964 w USD (w 2007 r.). W Polsce na ochronę zdrowia, w przeliczeniu na 1 mieszkańca, przeznacza się 1035 USD. Dla porównania w Czechach jest to 1625, na Słowacji 1555, a

na Węgrzech 1388 USD. A prognozy, ze względu na sytuację gospodarczą i niższe wpływy ze składki zdrowotnej, są nie najlepsze.

Wszystko wskazuje na to, że w przyszłym roku w budżecie NFZ-etu zabraknie ponad 3 mld zł do utrzymania ustawowej zasady, która głosi, że środki na leczenie w kolejnym roku nie mogą być niższe niż w poprzednim. Nakłady – zamiast 54,5 mld zł (tyle wyniosą w br. po uruchomieniu rezerw) – mogą spaść do 51,4 mld zł. W 2011 r. też nie ma szans na zbilansowanie „na zero” przychodów NFZ-etu i kosztów świadczeń zdrowotnych. Aktualna prognoza wpływów Funduszu w 2011 r. jest o ponad 1 mld zł niższa niż ta przewidziana na lata 2009 i 2010. Sytuację mogłoby uratować podwyższenie składki. Z kolei koszyk świadczeń gwarantowanych w obecnej postaci nie stanowi impulsu do rozwoju dodatkowych ubezpieczeń i wzrostu nakładów na świadczenia zdrowotne. Skoro za wszystko dalej płaci NFZ, to od czego ma się ubezpieczać pacjent?

**Na pół gwizdka**

Być może kolejne nowelizacje koszyka zmienią tę sytuację. Dodatkowe ubezpieczenia zdrowotne mogłyby od-

ciążyć budżet NFZ-etu, skrócić kolejki oczekujących na leczenie i pozwolić na wykorzystanie milionów złotych, które m.in. krążą poza systemem. Są to wszystko decyzje polityczne. Polacy nie będą chcieli wyłożyć dodatkowych pieniędzy na ubezpieczenie, skoro wszystko mają (przynajmniej teoretycznie) zapewnione. Z rzeczywistością pacjent zderza się, gdy zgłasza się np. do Kliniki Otolaryngologii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku i dowiaduje się, że na planowy zabieg w znieczuleniu ogólnym musi oczekiwać ponad rok. Niedoszacowanie kontraktu powoduje, że pacjenci ustawiają się w coraz dłuższych kolejkach, a po pustych salach chorych hula wiatr. Nowoczesny sprzęt i wysoko specjalistyczny personel pracują na 50% swoich możliwości, zajmując się głównie leczeniem najpilniejszych (czytaj: najbardziej kosztochłonnych) przypadków. Jedynie w trakcie dyżurów specjaliści dwoją się i troją, obsługując rzesze pacjentów, którzy w większości powinni znaleźć pomoc w lecznictwie ambulatoryjnym.

**Marek Rogowski**

*Prof. dr hab., kierownik Kliniki Otolaryngologii UMB.*

\* Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (ang. Organization for Economic Co-operation and Development, OECD)

# Centrum Urazowe, czyli jak się rodzi nowy pomysł

**W** dniu 17 lipca 2009 r. Sejm ostatecznie przyjął nową Ustawę o Państwowym Ratownictwie Medycznym. Jej celem jest stworzenie ram prawnych do zorganizowania w Polsce centrów urazowych (CU), które we współpracy z Państwowym Ratownictwem Medycznym miałyby zabezpieczyć szybką diagnostykę i kompleksowe leczenie „pacjentów urazowych” w jednym, wysoko specjalistycznym szpitalu. Centra te stanowią również bazę dydaktyczną i szkoleniową dla wprowadzania światowych standardów w dziedzinie ratownictwa medycznego. Założeniem przedsięwzięcia jest również zmniejszenie globalnych kosztów ratownictwa medycznego poprzez skupienie jego wyposażenia i finansowania w niewielkiej liczbie ośrodków, ale za to dobrze wyposażonych i obsadzonych wykwalifikowaną kadrą.

## Nie mury ani kubatury

Ważne jest podkreślenie, że centra urazowe będą lokowane w istniejących placówkach, które podejmą nowe zadania głównie poprzez „wydzielenie i funkcjonalne zorganizowanie struktur szpitala”, a nie przez tworzenie nowych podjednostek. Osią działania będzie utworzenie „zespołu urazowego”, złożonego z określonych specjalistów. Będzie on utrzymany w gotowości do podjęcia natychmiastowych i zintegrowanych działań – od poziomu SOR do skomplikowanych, wielospecjalistycznych procedur diagnostycznych i leczniczych. Ustawa precyzuje, że aby kandydować do roli CU szpital musi współpracować z publiczną uczelnią medyczną, posiadać SOR, lądowisko śmigłowca, oddział anestezjologii (z możliwością utrzymania w gotowości dwóch stanowisk intensywnej terapii i jednej sali operacyjnej), utrzymywać całodobową dostępność do kardiologii inwazyjnej, diagnostyki i interwencji endoskopowej. Ponadto, powinien po-

siadać w swojej strukturze oddziały: chirurgii ogólnej, ortopedii, neurochirurgii i chirurgii naczyń, jak też dysponować dostępnymi przez całą dobę specjalistami w dziedzinach: kardiologii i torakochirurgii.

Jeżeli dodać do tego wymóg, aby cała ta infrastruktura mieściła się w jednym kompleksie budowlanym (tzw. kubaturze – co za okropne słowo, którego nie cierpię, a którym muszę się ostatnio bez przerwy posługiwać), to widać, że nie każdy szpital, nawet akademicki, może aspirować do podjęcia się tych zadań.

## Tylko kliniczny

W chwili pisania tego tekstu trwają prace nad wyłonieniem optymalnej liczby i lokalizacji CU. Przyjmuje się, że każde centrum powinno obsługiwać populację przynajmniej 1 miliona (optymalnie 2 milionów), zamieszkałą na takim obszarze, aby możliwe było dotarcie doń z miejsca zdarzenia w ciągu maksimum 1,5 godziny. Na terenie każdego województwa może działać jedno centrum, ale na cały kraj będzie ich tylko od 10 do 12.

W naszym regionie jedynie USK spełnia wszystkie wymagane kryteria, zatem nie dziwi, że wojewoda podlaski zwrócił się do władz uczelni i szpitala, a także do konsultantów wojewódzkich w wymaganych dziedzinach, z propozycją rozpatrzenia możliwości ulokowania podlaskiego CU w naszym szpitalu. Jednakże podjęcie ostatecznie pozytywnej decyzji w tej sprawie wcale nie było takie oczywiste i wymagało solidnego namysłu i kalkulacji. Jak zwykle idea jest piękna i pociągająca, ale każdy doświadczony manager od razu szuka możliwych problemów.

Tym, co kusi, jest obietnica przyznania znacznych środków na organizację centrum i doposażenie placówki, a także odnośny przepis ustawy, który mówi, że zarówno minister ds. zdrowia, jak też jednostki samorząd-

du „mogą” (ale nie muszą – podkr. Z.M.) finansować inwestycje związane z dalszą działalnością Centrum. Przewiduje się także wydzielenie dodatkowego strumienia finansowania świadczeń „ratowniczych”. Jednakże nic dzisiaj nie wiadomo. Szczególnie niepokoi, że sprawa ustalania wysokości stawek i rozdziału na poszczególne województwa została w ustawie powierzona do każdorocznych wspólnych ustaleń ministrów zdrowia i finansów. Wprawdzie ustawa proponuje w tym celu dość skomplikowany algorytm, ale nietrudno przewidzieć, że słabe populacyjnie województwo podlaskie stałoby w tych kalkulacjach raczej na pozycjach niekorzystnych. Ponadto, sumę przewidzianą na finansowanie CU zobowiązany będzie wydzielić ze swoich środków lokalny oddział funduszu zdrowia. Niestety, brak jest pewności, czy zawsze jego zarząd oprze się sugestiom w kierunku niejakiego pomniejszenia „normalnego” finansowania szpitala klinicznego w imię bardziej „sprawdliwej” dystrybucji środków w skali województwa. A tak naprawdę, pod naciskiem odpowiedzialnych za swoje placówki terenowe starostów i marszałków, posiadających zwykle odpowiednie przełożenie polityczne.

## Koszty pewne, przychody nieznane

Pytania tego typu i wątpliwości nie są wcale banalne, ponieważ funkcjonowanie CU powodować będzie określone i wcale niemałe koszty stałe, które przy małej populacji niekoniecznie muszą być pokryte liczbą sfinansowanych świadczeń, nawet i dobrze płatnych. Przecież utrzymanie „pod parą” zespołów dyżurnych, sal operacyjnych, respiratorów, zaplecza diagnostycznego, etc., musi kosztować niemałe pieniądze, zwłaszcza że wysokiej klasy specjaliści, zniesławieni i przeciągnięci ostatnio przez sądy i więzienia, stali się mniej wrażliwi na argumenty o „misji”,



za to domagają się stawek odpowiadających ich kwalifikacjom.

Doświadczenie ordynatora oddziału neurochirurgii każe dostrzec jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Bramy szpitala funkcjonującego jako CU – z założenia – muszą być szeroko i bezwarunkowo otwarte dla każdego pacjenta z ciężkim urazem wielomiejscowym. Jednakże wielu z tych chorych, po udzieleniu pomocy kwalifikowanej, wymagać będzie długotrwałego leczenia ogólnego, a część z nich pozostanie w stanie wymagającym opieki lekarskiej przez lata lub nawet do końca życia. Tymczasem szpitale odmawiają przyjmowania pacjentów, którzy nie wymagają już leczenia w specjalistycznych klinikach. Przekazanie takiego chorego do jakiegokolwiek szpitala terenowego wymaga całej ekwilibrystyki: dopasowywania na siłę rozpoznań i procedur, korzystania z osobistych kontaktów, zawiadomienia rodziny chorego, itp. A wszystko, dlatego że system finansowania zakłada kompletne wyleczenie pacjenta w ramach raz opłaconej w szpitalu klinicznym procedury. Koszt dziennego pobytu takiego pacjenta w szpitalu klinicznym to, co najmniej, kilkaset złotych i już dzisiaj problem ten w znacznym stop-

niu rzutuje na ekonomię klinik i całego szpitala. Ponieważ nowa ustawa nawet nie wspomina o działaniach logistycznych, tworzących terenowe zaplecze dla centrów urazowych, istnieje realna obawa o powstanie nowych kosztów, ale również o możliwość unieruchomienia nie tylko systemu ratownictwa, ale wręcz niektórych klinik szpitala.

Tak więc podjęcie decyzji o zadeklarowaniu USK-a jako potencjalnego centrum urazowego nie należało do łatwych i oczywistych. Ale tak już bywa z decyzjami o znaczeniu strategicznym, że nie sposób przewidzieć ich wszystkich aspektów i dalekosiężnych skutków. Złożona przez uczelnię i szpital pozytywna deklaracja nie oznacza jednak, że klamka już zapadła. Przede wszystkim nie jest jeszcze pewne, że USK zostanie w tej roli zaakceptowany, pomimo że spełnia wszystkie podane w ustawie kryteria. Na ostateczną decyzję wpływ mogą mieć dane dotyczące obsługiwanej populacji, jak też plan ogólnopolskiego rozlokowania sieci tych ośrodków. Być może w tym czasie ministerstwo wyda odpowiednie rozporządzenia i pojawią się bliższe informacje, określające finansowe warunki funkcjonowania centrów urazowych.

## Unio, narzuć nam standardy!

Na koniec, pośrednio na kanwie tej sprawy, nie mogę sobie odmówić nieco ogólniejszej refleksji. Często, gdy dyskutuję z eurosceptykami, to mówię, że mniej ważne są otrzymane z Unii pieniądze, a bardziej liczą się narzucane nam standardy. Krajowy system centrów ratownictwa to standard unijny, a odnośna ustawa od razu precyzuje należne do spełnienia warunki. To, że z tych środków ani centa nie mogą uszczknąć rozmaite nieuprawnione publiczne i prywatne placówki medyczne, nawet te kierowane przez obrotowych menadżerów i wspierane przez politycznie umocowane władze lokalne. Ale ze „zwykłą” medycyną i strumieniem poważnych pieniędzy, przepływających przez system jej finansowania, jest już całkiem inaczej. W Polsce np. działa już prawie 80 oddziałów neurochirurgii i od kilkunastu lat na zebraniach zarządu naszego Towarzystwa słyszę narzekania kolejnych konsultantów wojewódzkich, że na ich terenie coraz to nowy powiat funduje sobie neurochirurgię, za nic mając jakiegokolwiek wskaźniki i określone na całym świecie standardy, przewidziane dla takich oddziałów. Po prostu, neurochirurgia w wersji podstawowej ma dobre stawki finansowania i względnie niskie koszty, co zmienia się na niekorzyść dopiero, jeżeli uprawia się poważną neurochirurgię. No, ale ta jest domeną klinik akademickich, z których wiele nie otrzymuje wystarczającego kontraktu i jest poważnie niedoinwestowanych, bo przecież społeczne środki muszą iść na wyposażenie blisko setki często kalekich oddziałów, obsadzonych przez jednego lub dwóch specjalistów. Jak słyszę, podobna sytuacja jest i w innych, zwłaszcza bardziej dochodowych dziedzinach medycyny. Dobrze więc, że Unia chociaż trochę uczy nas rozumu i próbuje narzucić standardy zgodne z rozsądkiem i finansową kalkulacją. Jak jednak znam rodzime realia, może ta Europa i w tym przypadku trochę się zdziwić.

**Zenon Mariak**

*Prof., kierownik Kliniki Neurochirurgii UMB.*

**Bogusław Poniatowski**

*Dr n. med., dyrektor Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.*

# Dlaczego brakuje krwi?

„Krew potrzebna od zaraz”, „Kropla w morzu potrzeb”, „W białostockich szpitalach może zabraknąć krwi”, „Krew polata się pod urzędem miejskim”. Wymienione nagłówki stanowią kolaż z tytułów artykułów, poświęconych działalności Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Białymstoku (RCKiK) w okresie letnim. Zapewne każda osoba, spotykając takie wzmianki medialne, zastanawia się, czy obraz jest rzeczywiście tak dramatyczny, jak malują go środki masowego przekazu?

Lato obfituje w dramatyczne sytuacje. W okresie wakacyjnym wzrasta liczba ofiar wypadków, a to powoduje większe zapotrzebowania na krew i jej składniki. Możliwości poboru krwi są jednak utrudnione. W firmach i instytucjach większość osób jest na urloпах, nieczynne są również szkoły ponadgimnazjalne i uczelnie wyższe. Ponadto, znacząca część populacji naszego województwa podejmuje pracę sezonową, często poza granicami kraju. Ograniczona możliwość pobierania krwi od dawców stałych, stwarza konieczność dotarcia do osób, które jeszcze nigdy nie oddawały krwi.

## Podziel się

Działania, mające na celu pozyskanie jak największej liczby dawców pierwszorazowych, RCKiK w Białymstoku prowadzi przez cały rok. Doskonałą bazę stanowią szkoły ponadgimnazjalne, gdzie w czasie roku szkolnego, poprzez programy edukacyjne propagujące ideę honorowego krwiodawstwa i bezpośrednio poprzez akcje pobierania krwi, pozyskuje się znaczną liczbę dawców pierwszorazowych. W kwietniu można już zaobserwować efekty naszej działalności.

W ramach współpracy ze szkołami, na początku czerwca odwiedzają centrum zorganizowane grupy uczniów z roczników przedmaturalnych. Kolejnym etapem przygotowań do okresu letniego jest „Wampirjada”. Co roku członkowie Niezależnego Zrzeszenia Studentów organizują



*Uzyskiwany z krwi koncentrat krwinek czerwonych można przechowywać przez 42 dni*

akcję pobierania krwi na wszystkich białostockich uczelniach. W tym roku udało się ustalić termin akcji na 25.05 – 07.06.2009 r., w związku z czym krew pobrana od studentów w czasie „Wampirjadi” w znacznej części zabezpieczyła potrzeby szpitali na początku wakacji.

Przed latem pracownicy Centrum Krwiodawstwa w Białymstoku starają się listownie i telefonicznie zaktywizować dawców, którzy oddali krew tylko raz albo dwa razy. Takie osoby stanowią spory odsetek w naszej bazie danych.

Od końca maja zwiększa się liczbę wyjazdów ekipowych (pobieranie krwi w terenie w ambulansie albo podczas ekipy stacjonarnej – w wynajętym pomieszczeniu). Poza wyjazdami staramy się podejmować szereg innych

działań promocyjnych. Informujemy, gdzie można oddać krew oraz jakie są podstawowe wymagania wiekowe i zdrowotne.

Centrum współpracuje z klubami honorowych dawców krwi na terenie całego województwa. Nasz ambulans można spotkać na festynach oraz imprezach okolicznościowych, organizowanych w poszczególnych miejscowościach.

Szczególnie w okresie letnim staramy się organizować lub brać czynny udział w eventach, podczas których krwiodawstwo znajduje się w centrum zainteresowania. Do takich wydarzeń można zaliczyć między innymi obchody Światowego Dnia Honorowego Krwiodawcy, które miały miejsce na terenie całego województwa 14 czerwca bieżącego roku oraz akcje: „Bezpieczne Lato”, „Oddając Krew, Ratujesz Życie”, „Ognisty Strażak, Ognista Krew”, „Motoserce”. Współpracujemy również z Podlaskim Oddziałem Narodowego Funduszu Zdrowia, którego pracownicy, przy okazji rozpowszechniania informacji o programach profilaktycznych, propagują ideę honorowego krwiodawstwa.

Staramy się odwiedzać jak największą liczbę miejsc w naszym regio-

nie. Bywamy w Augustowie, Bielsku Podlaskim, Łomży, Hajnówce, Wysokiem Mazowieckiem, Zambrowie.

W Białymstoku ambulans do pobierania krwi stoi najczęściej w pobliżu galerii handlowych, położonych w centrum miasta.

W tych letnich akcjach chętnie uczestniczą pracownicy urzędów i innych instytucji publicznych. Zawsze można też liczyć na odzew duchowieństwa i służb mundurowych.

Liczba akcji organizowanych przez RCKiK w Białymstoku powoduje, że jeden ambulans, zresztą i tak już mocno wyeksploatowany, nie wystarcza. Konieczny jest zakup drugiego takiego pojazdu.

## Ręka na pulsie

Wyżej wymienione działania przynoszą wymierne efekty. Przykładowo, w okresie od stycznia do maja 2008 roku pobieraliśmy krew średnio od około 3000 osób miesięcznie, natomiast w okresie czerwiec-sierpień już prawie od 3700 dawców. W roku bieżącym uzyskaliśmy w miesiącach letnich średnio o 300 donacji krwi pełnej więcej, w porównaniu do roku ubiegłego. Pomimo to, zdarza się, że stany naszych magazynów osiągają poziom alarmowy. Na początku lipca bieżącego roku liczba dawców krwi spadła poniżej 100 osób dziennie, a efekty akcji indywidualnego zapraszania dawców z wybranymi grupami krwi były niewystarczające. O pomoc zwróciliśmy się do policji, straży miejskiej oraz żołnierzy służby zawodowej. Dzięki nim udało nam się uzupełnić stan magazynu do poziomu w pełni zabezpieczającego wszelkie potrzeby szpitali naszego województwa. Następnie, za pośrednictwem środków masowego przekazu, zwróciliśmy się o pomoc do społeczeństwa.



*Oddawanie krwi  
nie powoduje  
nadcisnienia tętniczego,  
nie upośledza układu  
immunologicznego, nie  
naraża na zakażenie  
wirusem HIV  
lub wirusami  
zapalenia wątroby*

Sytuacja się ustabilizowała. Żeby zapobiec przypadkom, w których musielibyśmy wstrzymać leczenie chorych z powodu braku krwi, przez cały czas staramy się trzymać rękę na pulsie i niwelować braki poszczególnych grup krwi poprzez telefoniczne i listowne wzywianie dawców do oddania krwi. Przy dużej mobilizacji udaje się nam jednak wezwać dodatkowo około 40-60 dawców dziennie.

Krew pobrana przez RCKiK w Białymstoku jest wydawana na bieżąco. W okresie od 1.06.2009 do 13.07.2009 pobraliśmy 6414 donacji. Obecnie nie ma już w naszych witrynach chłodniczych pojemnika z krwią, pochodzącego z tego okresu.

## Jak można pomóc?

Wielką pomocą dla Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Białymstoku byłoby propagowanie idei honorowego krwiodawstwa poprzez umieszczenie w szpitalach i prywatnych zakładach opieki zdrowotnej reklam i informacji, zachęcających do oddania krwi lub jej składników. Warto mieć na uwadze, że te działania wpisują się w ustawowy obowiązek promocji zdrowia.

Kolejnym ważnym punktem jest zachęcanie rodzin i przyjaciół chorych do oddawania krwi. Szczególnie, gdy istnieje konieczność przeprowadzenia skomplikowanego zabiegu chirurgicznego lub długotrwałej terapii onkologicznej albo hematologicznej, warto zasugerować najbliższej rodzinie taką potrzebę. Należy przy tym mieć na uwadze, komu się proponuje powyższe rozwiązanie. Namawianie do oddania krwi na rzecz członka rodziny osób powyżej 65 roku życia i/lub w stanie zdrowia dyskwalifikującym do oddania krwi nie będzie efektywne. Dlatego też warto dysponować w gabinecie lekarskim ulotkami promującymi ideę honorowego krwiodawstwa, zawierającymi przy tym podstawowe przeciwskazania do oddania krwi.

Jednym z poważniejszych zjawisk, utrudniających propagowanie krwiodawstwa, są krążące wśród społeczeństwa stereotypy, zniechęcające potencjalnych dawców do oddania krwi. Bardzo często musimy wyjaśniać, że oddawanie krwi nie powoduje nadciśnienia tętniczego, nie upośledza układu immunologicznego, nie naraża na zakażenie wirusem HIV lub wirusami zapalenia wątroby.

Warto pamiętać, że oddając krew, ratujemy czyjeś życie.

Dr hab. **Piotr Radziwon**  
**Bartosz Szutkiewicz**  
Regionalne Centrum Krwiodawstwa  
i Krwiolecznictwa w Białymstoku,



*W oczekiwaniu na pobranie krwi.*

# Wrażenia ze Sztokholmu

*2nd World Psoriasis & Psoriatic Arthritis Conference 2009 „Psoriasis – Skin and Beyond”  
24 – 28 czerwca 2009 r.*

Sztokholm powitał nas wspaniałą pogodą, która utrzymywała się przez cały czas naszego pobytu. Dni były długie, a noce krótkie, słońce zachodziło zaledwie na kilka godzin. Do hotelu jechaliśmy świetnymi drogami i tunelami, wykutymi w skale. Znajdował się on na peryferiach Sztokholmu, w nowej dzielnicy. Cechą charakterystyczną tej części miasta jest wielka srebrna kula, w której mieści się sala widowiskowa. Wysoko na kuli widoczny jest typowy szwedzki brązowy domek z białym obramowaniem.

Niestety, hotel znajduje się niedaleko drogi szybkiego ruchu i w pokojach jest dość głośno. Recepcja ma specjalne okienko dla dzieci, a w nim, w formie zabawy i oczywiście za pośrednictwem komputera, dzieci mogą zapisać się do księgi gości. Dziecko w hotelu, w restauracji czy na ulicy czuje się pełnoprawnym obywatelem.

Odległe dzielnice z centrum miasta łączy metro z przejrzystym układem linii i dobrą informacją. Część trasy przebiega przez mosty, z których można podziwiać rozległe przestrzenie wody, liczne promy i jachty. Sztokholm położony jest na 13 wyspach, otoczonych wodami Bałtyku oraz jeziora Mälaren. Liczne mosty, przetrucane wysoko nad wodą, umożliwiają swobodną żeglugę pomiędzy wyspami.

## **Część edukacyjna**

Otwarcie konferencji odbyło się w ratuszu, znanym z bankietów wydawanych z okazji wręczania nagród noblowskich. Jest to okazały gmach, wykonany z czerwonej cegły, ozdobiony trzema złotymi koronami i wieloma rzeźbami. Aula na parterze może pomieścić kilka tysięcy gości. Na piętrze znajduje się złota sala z wielkimi ściennymi obrazami ze złotych płytek. Obrady odbywały się w dwóch



*Polscy uczestnicy konferencji.*



centrach kongresowych, oddzielonych od siebie małą uliczką. Część z nich toczyła się w Starym Centrum Kongresowym, budynku dawnego gimnazjum o ciekawej architekturze, gdzie atrium otacza kolumnada zwieńczona łukami, a na ścianach widnieją malowidła o treści historycznej. Wewnątrz znajduje się wielkie audytorium z dobrą widocznością i akustyką. Tutaj przedstawiono główne referaty. Dotyczyły one: aspektów genetycznych łuszczycy, współzależności pomiędzy łuszczycą skóry i łuszczycą stawową, wczesnej diagnostyki łuszczycowych zmian stawowych, schorzeń narządów wewnętrznych współistniejących z łuszczycą, oceny aktywności zmian skórnych i stawowych, jakości życia pacjentów, planowania rodziny, nowoczesnych metod i perspektyw leczenia oraz fizjoterapii tej choroby.

W sesjach komplementarnych, w znacznej mierze edukacyjnych, poruszono problemy kliniczne różnych odmian łuszczycy i aspektów psychospołecznych choroby. Wystąpienia poświęcone leczeniu miejscowemu i systemowemu łuszczycy (foto-chemoterapia, metotreksat, cyklosporyna, retinoidy oraz leki biologiczne) odbywały się w nowoczesnym Centrum Kongresowym (NORRA LATIN).

## Program rekreacyjny

Poznawaliśmy też Sztokholm od strony opływających wyspy wód Morza Bałtyckiego i jeziora Melar. Statki zabierają kilkudziesięciu pasażerów i w około 2 godziny przepływają wokół kilku wysp. Mogliśmy podziwiać wysoko zawieszane mosty, na których odbywa się ruch kołowy i przejeżdżają pociągi metra. Nasz statek był dwukrotnie śluzowany ze względu na różnice poziomu wód Morza Bałtyckiego i jeziora Melar. Podziwialiśmy architekturę zabytkowej części miasta, jak i nowych dzielnic mieszkaniowych. Architektura Sztokholmu jest bardzo dobrze zharmonizowana z przyrodą. Miasto jest zwrócone ku otaczającej go wodzie. Po drodze mijają się dziesiątki portów jachtowych, płynące statki, ale też kajaki. Na brzegach, na skałkach opalają się liczni plażowicze. Nad wodą znajdują się Muzeum Okrętu Waza i wesołe miasteczko. Nad brzegami jest wiele kawiarni i restauracji. Zwiedzaliśmy

je z dużym zainteresowaniem. Jedna mieściła się na najwyższym piętrze wieży telewizyjno-radiowej, skąd można podziwiać panoramę miasta. Kolejna, w starym szwedzkim zajezdzie, z pięknym ogrodem z lawendą i kwitnącą kaliną, gdzie mieliśmy znakomite występy wokalne polskich uczestników konferencji. Trzecia restauracja zlokalizowana jest tuż nad morzem w otoczeniu starych rybackich chat, a jej współczesnym wyróżnikiem jest nowoczesna fontanna. Jest to wielka stalowa rura, z której płynie strumień wody. W górze widać postać człowieka, wznoszącego ku niebu wieniec z gwiazdami. Znajduje się tu klub jachtowy, do którego co kilkanaście minut przybijają statki żeglugi sztokholmskiej.

Sztokholm jest miastem kolorowym, czystym. Na murach nie ma graffiti. Obywatele Szwecji mają różne przywileje, m.in. mogą łowić ryby

bez żadnych opłat i całymi rodzinami oddają się temu zajęciu. Na miejskich trawnikach pozwala się im urządzać rodzinne party.

Na uwagę zasługuje dobra kuchnia, bardzo smaczne pieczywo, produkty mleczne, ryby i znakomite śledzie przyrządzone „na słodko”. W Sztokholmie widzieliśmy piękne rasowe psy. Zwierzęta są układane w ten sposób, że w mieście nie słychać szczekania.

Sztokholm w pełni zasługuje na miano Wenecji Północy i godny jest odwiedzenia, zwłaszcza że znajduje się blisko. I jeszcze uwaga – w Szwecji płaci się koronami, z euro bywają kłopoty.

**Bożena Chodynicka**

*Prof. dr hab., kierownik Kliniki Dermatologii i Wenerologii UMB.*

**Stanisław Chodynicki**

*Prof. dr hab. em. kierownik Kliniki Otolaryngologii UMB.*



*Nowoczesny szpital, którego większa część znajduje się pod ziemią.  
Widok ze statku spacerowego.*



*Stare Centrum Kongresowe.*

# Kalwinizm i medycyna

## Ewangelicki etos pracy

Pięćset lat temu urodził się Jan Kalwin, jeden z filarów reformacji. Ruch reformacyjny powstał w odpowiedzi na chorobę Kościoła, która objawiała się panującą wewnątrz feudalizacją stosunków, wyzyskiem laikatu, nepotyzmem, symonią (sprzedażą urzędów kościelnych) oraz sprzedażą odpustów. Zaprotestowano przeciw temu, na fali odrodzenia w XVI wieku, w wielu krajach. Reformacja pociągnęła za sobą podział zachodniego chrześcijaństwa na kraje katolickie i protestanckie. Uzdrawienie reformacyjne Kościoła stało się przedmiotem kontrowersji; doszło do krwawych wojen religijnych, ale w efekcie, w Kościele katolickim nastąpiła refleksja i wewnętrzna reforma pod hasłem kontrreformacji. Właściwą terapią życia religijnego miał być powrót do prostych, ewangelickich zasad, wykluczających wszystko inne: tylko Pismo Święte – Sola Scriptura; tylko Chrystus – Solus Christus; tylko łaska – Sola Gratia; tylko wiara – Sola Fide; tylko Bogu chwala – Soli Deo Gloria. Oznaczało to jedynie wierność Biblii i wiązało się z odrzuceniem apokryfów oraz innych pism, takich jak: dzieła świętych oraz opisy pozabiblijnych cudów i objawień.

Protestantyzm zakłada kult Boga, ze szczególnym podkreśleniem kultu Chrystusa (chrystocentryzm) i rezygnację z kultu świętych. Ponadto, człowiek może mieć nadzieję jedynie w wierze i tylko w Bożej łasce, bo zasługi ludzkie są zbyt nikłe do zbawienia.

Jan Kalwin głosił naukę o predestynacji, tzn. o przeznaczeniu ludzi do zbawienia albo do potępienia, zgodnie z bożym planem. Bycie dobrym, udane życie zawodowe i prywatne świadczą o bożym wyborze – o tym, że Bóg ludziom „wiary godnym” zaufał. Według Maksa Webera, silna motywacja do pracy rodziła się z kalwińskiej potrzeby udowodnienia przynależności do grupy wybranych do zbawienia. Możemy wręcz mówić o kalwińskim etosie rzetelnej i dokładnej pracy, który stał się podwaliną kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych i sercu Europy.

W Genewie Jan Kalwin założył akademię przygotowującą do studiów uniwersyteckich, która stała się prototypem gimnazjów kalwińskich w Anglii i Ameryce oraz szkół polskich w Pińczowie (od 1551 r.), Krakowie, Łańcucie, Bychawie, Kocku, Beżychach, Chmielniku, Wilnie, Kiejdanach (do 1824 r.) i w Słucku (do 1914 r.).



## Medyczne szkolnictwo

Kalwin zyskiwał wielu zwolenników wśród mieszczaństwa oraz postępowej szlachty w Polsce. Byli to światli myśliciele, pragnący uleczyć religię i społeczeństwo. Wielu z nich stworzyło później ruch braci polskich – arian. Protestanci, również luteranie, kładli ogromny nacisk na praktyczną wiedzę i szkolnictwo. Jedną z ich szkół, tzw. Gimnazjum w Gdańsku zostało odnowione w 1558 r., według zaleceń Filipa Melanchtona. W 1580 r. rektor – Jakub Fabricius dokonał przełomu, otwierając szkołę dla różnych wyznań. W Gdańsku uczono na poziomie akademickim. Były katedry matematyki, filozofii, prawa, historii, medycyny i teologii. Szkoła ta stworzyła klimat do powstania Gdańskiego Collegium Medyków. Zasłynęło ono epidemiologicznymi pracami gdańskich lekarzy: Bartłomieja Wagnera, Jakuba Schadego i Jana Mathesiusa, a także, pionierskim na ziemiach polskich, stosowaniem szczepień przeciwko ospie.

Pierwsza publiczna sekcja zwłok ludzkich w Europie Środkowej została wykonana w roku 1613, przez gdańskiego profesora Joachima Oelhafiusa. Sekcji poddano zniekształcone zwłoki noworodka. Ponadto, Wawrzyniec Eichstadius opublikował w roku 1722, w Gdańsku, dzieło „Tabulae Anatomicae”. Zatem nowożytna medycyna – w najwspanialszym i największym mieście Rzeczypospolitej – była na wysokim poziomie.

## Lekarze kalwini w Polsce

Do reformacyjnych stronnictw religijnych należeli znamienici lekarze. Ich plejadę otwiera Włoch, Jerzy Blandrata, a właściwie: Giorgio Biandrata (1515/1516 – 1588), lekarz królowej Bony Sforzy w latach 1540 – 1544. Biandrata przyjął kalwinizm w roku 1556, w Genewie, ale wkrótce, pod wpływem innego lekarza – Michała Serveta, odkrywcy zasady krążenia płucnego – zaczął konstruować ruch antytrynitarSKI. Powrócił do Polski w roku 1558. Był ojcem polskiego ruchu antytrynitarzy (braci polskich – arian). Znalazł naśladowców w osobach: Grzegorza Pawła, Piotra z Goniądza, Marcina Czechowicza, Jana Niemojewskiego i Szymona Budnego. W 1539 r. napisał traktat medyczny dotyczący ginekologii, z dedykacją dla królowej Bony: „Gynaecorum ex Arystoteli et Bonaciolo [...] noviter excerpta de fecundatione, gravitate, partu et puerperio” oraz kilka dzieł teologicznych. Jego radykalizm dogmatyczny szedł w parze z rewolucyjnością poglądów społecznych: pacyfizmem, sprzeciwem dla kary śmierci, pańszczyzny oraz szeregiem przywilejów stanowych.

Biandrata znalazł protekcję u Mikołaja Radziwiłła Czarnego i mógł pracować we władztwie Jagiellonów. W 1563 roku Jan Zygmunt Zapolya mianował go swoim lekarzem i doradcą w Siedmiogrodzie. Od roku 1571 służył u Stefana Batorego i odegrał ważną rolę w elekcji Batorego na króla Polski (1575 r.). Pod koniec życia zaopiekowali się nim jezuita.

Wykorzystali jednocześnie jego cenne doświadczenia w organizacji szkolnictwa.

Krakowskim XVI-wiecznym lekarzem kalwinistą był Stanisław Różanka, który odbył studia lekarskie w Bolonii i Padwie. Cały majątek zapisał synowi. Jako wierny wyznawca kalwinizmu, polecił w swoim testamencie, żeby w razie wcześniejszej śmierci jego potomka całą majątność sprzedać, a „pieniądze rozdać ubogim, zarówno kmieciom, zagrodnikom, jak i braciom w wierze”. Opowiadano anegdotę o tym, jak doktor Stanisław Różanka – lekarz krakowski, przyjmował pewną starszą wiekiem kłótnicę, która żaliła się na kłopoty ze wzrokiem. Miał jej dać bardzo kontrowersyjną, z punktu widzenia etyki lekarskiej, odpowiedź, by się nie smuciła, bo przynajmniej nie zobaczy diabła przy śmierci.

Wyznanie ewangelicko-reformowane (kalwińskie) było religią elity intelektualnej kraju. Kalwinistami byli również ostatni Piastowie z linii legnicko-brzeskiej. Ostatni męski przedstawiciel rodu, Jerzy Wilhelm Legnicki umarł w 1675 roku, to jest w roku śmierci wybitnego lekarza luterańskiego Jana Jonstona (1603 – 1675).

Wyznanie ewangelicko-reformowane było religią także wielu innych znamienitych lekarzy w czasach późniejszych. Kalwinistami były sławy polskiej medycyny, profesorowie: Maurycy Bogusław Woyde (1791 – 1877) – medyk sądowy, Ludwik Karol Teichmann (1823 – 1895) – anatom, Wilhelm Marcei Nencki (1847 – 1901) – biochemik i Bronisław Kader (1863 – 1937) – chirurg.

Pediatra wielkiego serca i prorektor Akademii Medycznej w Warszawie, Zofia Lejmbach (1901 – 1995) była pierwszą kobietą, która została prezesem Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, a więc, używając terminologii obcej wierze ewangelickiej, głową tego kościoła w Polsce.

**Andrzej Wincewicz**  
Autor jest dr. n. med., stypendystą  
Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

# Witold Sławiński

## wspomnienia supraskie

**P**rofesor Witold Sławiński objął kierownictwo Zakładu Biologii AMB w roku 1950. Był biologiem-botanikiem, autorem podręcznika „Fitosocjologia”. Prowadził prace badawcze nad roślinnością Puszczy Knyszyńskiej, ze szczególnym uwzględnieniem doliny rzeki Supraśl. Stanowiło to sposobność do nawiązania kontaktów, prowadzenia rozmów i wymiany opinii z mieszkańcami miasta Supraśl i okolicznych wsi. Wspólnym staraniem było zachowanie w niezmiennym stanie tamtejszej przyrody, krajobrazu i budownictwa. Dzięki tym związkom, po śmierci Profesora pozostali kontynuatorzy tych zamierzeń.

Profesor spoczął na supraskim cmentarzu poewangelickim. Jego grób znajduje się tuż za kaplicą-mauzoleum rodziny Bucholców.

Witold Sławiński pozostał w pamięci supraszlan. Jego imię nosi Park Krajobrazowy Puszczy Knyszyńskiej. Tablica upamiętniająca Profesora znajduje się na ścianie budynku, stanowiącego siedzibę tego parku, a w jednej z sal znajduje się ekspozycja dokumentów i pamiątek, jakie po nim zostały. Imię Profesora nosi też jedna z ulic miasta Supraśla.

Przyjazne związki Profesora i supraszlan dokumentuje wspomnieniowa



*Fragment wystawy poświęconej prof. W. Sławińskiemu.*

monografia autorstwa Radosława Dobrowolskiego, pt.: „Witold Sławiński, jakiego nie znamy” (2008).

W dniu 4 września, jak co roku, zapłonęły znicze na grobie Profesora W. Sławińskiego i odprawiona została żałobna Msza Święta w kościele pw. Trójcy Świętej w Supraślu.

**Krzysztof Worowski**  
*Prof., kronikarz UMB.*



*Msza żałobna w kościele pw. Trójcy Świętej w Supraślu.*

# Jan Kazimierz Muszyński

Jan Kazimierz Muszyński urodził się 3 lipca 1884 r. w Wólce Nosowskiej, w województwie lubelskim, w rodzinie Jana Muszyńskiego i Anny z domu Wojtasiewicz. Szkołę średnią ukończył w Warszawie. Studia farmaceutyczne odbył w Dorpacie (obecnie Estonia). Pracę naukową rozpoczął pod kierunkiem rosyjskiego uczonego, prof. Mikołaja Kuźniecowa.

Uniwersytet w Dorpacie odegrał dużą rolę w kształceniu Polaków. Dyplom tej uczelni uzyskało około 2.500 naszych rodaków. W odróżnieniu od innych uczelni w Rosji, uniwersytet prowadził liberalną politykę i unikał dyskryminacji Polaków.

Czołówkę intelektualną tego uniwersytetu tworzyli: Bronisław Kader – profesor chirurgii na Uniwersytecie Jagiellońskim, Gustaw Manitius – polski duchowny luterański, Jakub Natanson – chemik, późniejszy profesor Szkoły Głównej w Warszawie, Józef Siemiradzki – profesor Uniwersytetu Lwowskiego, Marian Zdziechowski – rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Stanisław Czerwiński – profesor w Katedrze Farmakologii Uniwersytetu Dorpackiego, Tadeusz Dembowski – chirurg, działacz społeczny i patriota, Tytus Chałubiński – lekarz, Władysław Raczkiewicz – prezydent RP na

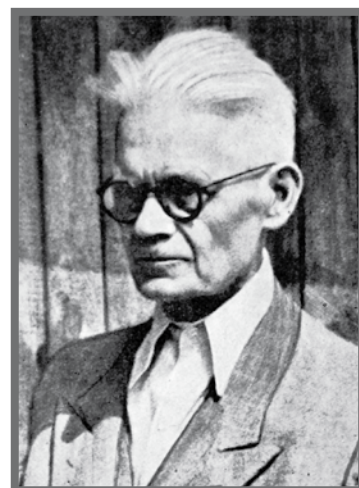
Uchodźstwie, Wincenty Lutosławski – filozof, Wilhelm Ostwald – laureat Nagrody Nobla za pracę nad katalizą i szybkością reakcji chemicznej.

Jan Muszyński był kierownikiem Państwowej Stacji Aklimatyzacyjnej w Suchumi na Kaukazie. Prowadził tam pracę nad produkcją naturalnej kamfory i olejku eukaliptusowego. W tym celu założył plantację roślin leczniczych. W sierpniu 1920 roku powrócił do kraju i rozpoczął pracę w firmie „Planta”. Powierzono mu stanowisko kierownika naukowego. Następnie kierował organizacją produkcji surowców roślinnych w Ministerstwie Zdrowia w Warszawie.

Zwrotem na drodze życiowej Jana Muszyńskiego było objęcie stanowiska kierownika Katedry Farmakognozji na Oddziale Farmaceutycznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, w roku 1921. Zorganizował tam od podstaw studia farmaceutyczne, co przy braku odpowiedniej kadry naukowej stanowiło duże wyzwanie. Był współautorem „Farmakopei Polskiej” II i III.

W 1945 roku przybył do Łodzi. Zorganizował Wydział Farmaceutyczny Uniwersytetu Łódzkiego i stał się jego pierwszym dziekanem.

W pracach Jana Muszyńskiego możemy odnaleźć ściśle powiązanie teorii z praktyką. Szukał on możliwości unie-



**Jan Kazimierz Muszyński**  
(1884 – 1957)

zależnienia państwa od kosztownego importu roślin. W wielu publikacjach starał się udowodnić, że zioła odpowiednio uprawiane w kraju niczym nie różnią się od importowanych. Dużo czasu poświęcił aklimatyzacji i uprawie roślin egzotycznych, m.in. rącznika *Ricinus communis*, anyżu *Pimpinella anisum*, bylicy cytwarowej *Artemisia cina*. Pracował nad warunkami adaptacji bylicy nadmorskiej *Artemisia nobilis*, naparstnicy *Thapsi Digitalis Thapsi* i wielu innych roślin. Prowadził specjalne plantacje waleriany japońskiej oraz roślin: *Hydrastis canadensis*, *Rhamnus purshiana*, *Artemisia cina*, *Digitalis lanata*. Plantacje te były wówczas jedynymi takimi w kraju.

Jan Muszyński kierował pracami nad soją, które doprowadziły do wyhodowania nowej odmiany, odpornej na niskie temperatury – *Soja vilnensis*. Odmiana ta pozwoliła na produkcję oleju sojowego w kraju. Uzyskał on też nowy rodzaj mięty pieprzowej *Mentha piperita*, która zawierała więcej olejku eterycznego niż te pochodzące z importu. Pionierskie okazały się badania nad wyselekcjonowaniem szerokolistej odmiany kozłka lekarskiego *Valeriana officinalis* oraz nad pasożytami tej rośliny.

Profesor był znanym badaczem alkaloidów widłaka z gatunku *Lycopodium Selago*, z którego uzyskał zespół alkaloidów pod nazwą selagina. Wśród licznych jego prac warto wspomnieć o opracowaniu metody otrzymywania rutyny z ziela gryki – *Ruta graveolens*. Interesowały go także biostymulatory, występujące w ziele aloesu – *Aloe arborescens*. Wyniki tych badań przyczyniły

## O G Ł O S Z E N I E

### PRACA DLA LEKARZY ORAZ ŚREDNIEGO PERSONELU MEDYCZNEGO

w polskich wojskowych placówkach medycznych  
poza granicami kraju.

Szczegółowe informacje można uzyskać osobiście  
w Wojskowej Komendzie Uzupelnień w Białymstoku  
lub telefonicznie pod numerem telefonu 085 876 - 62 -20.

się do produkcji preparatu „Biostymina”, stosowanego do dziś.

Jan Muszyński pracował nad zjawiskiem poliploidii. Prowadził też badania nad roślinami o działaniu narkotycznym, m.in. opublikował dane, dotyczące działania i dawkowania haszyszu i meskaliny.

Dużo czasu poświęcił badaniom nad sztucznym zakażeniem żyta sporyszem *Claviceps purpurea*. Zarodniki sporyszu stanowią ważny surowiec dla przemysłu farmaceutycznego.

W dorobku naukowym Jana Muszyńskiego znajdują się monografie z dziedziny farmakognozji i ziołolecznictwa, m.in. „Ziołowa apteczka domowa”, „Roślinne leki ludowe” oraz „Uprawa i zbiór roślin leczniczych”. Był on również autorem podręczników akademickich, z których i dziś korzystają studenci w Polsce. Najważniejsze to: „Atlas Farmakognostyczny”, „Podręcznik do mikroskopowego rozpoznawania surowców lekarskich” oraz skrypt pt. „Farmakognozja”.

Profesor był szanowany i lubiany przez studentów. Dowodem na to jest jego pomnik, postawiony na terenie gmachu Wydziału Farmaceutycznego Akademii Medycznej w Łodzi, a ufundowany przez jego wychowanków. Imieniem Jana Kazimierza Muszyńskiego nazwano także ulicę, prowadzącą do Wydziału Farmaceutycznego tej uczelni oraz wiele aptek w kraju.

O niezwykłym intelekcie profesora świadczą jego liczne zainteresowania – był nie tylko wybitnym farmakognostą, ale również społecznikiem. W czasie studiów w Dorpacie należał do Akademickiego Koła Farmaceutów o charakterze społeczno-patriotycznym „Lechicja”. Pisał również wiersze. Posługiwał się biegle językami: rosyjskim, niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim i esperanto.

W dziejach polskiej farmacji Jan Muszyński zapisał się jako człowiek, który całe swoje życie poświęcił nauce i ojczyźnie.

Zmarł 28 kwietnia 1957 roku w Łodzi.

**Aleksandra Amelian**

Studentka V roku Wydziału Farmaceutycznego UMB.

# Życie poświęcone architekturze

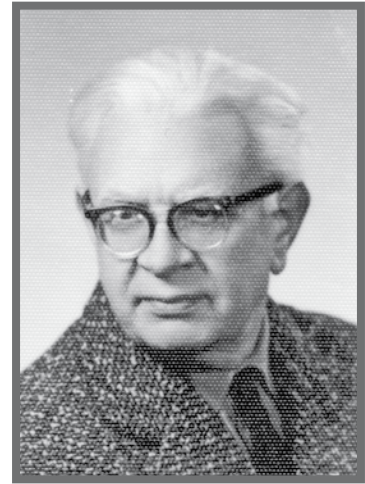
**A**rchitekt Stanisław Bukowski to postać wielce zasłużona dla powojennej odbudowy zabytków i kształtowania obrazu architektonicznego Białegostoku i okolic. 105. rocznica urodzin i 30. rocznica śmierci tego twórcy są doskonałymi okazjami do przypomnienia jego sylwetki.

## Asystent prof. Gutta

Urodził się 21 stycznia 1904 r. w Rypinie (woj. kujawsko-pomorskie), jako drugi spośród czwórki dzieci Antoniego, urzędnika i Leokadii z Mielczarskich. Początkowo rodzina Bukowskich zamieszkiwała w Lipnie, następnie przeprowadziła się do miejscowości Bukowiec pod Warszawą (ob. dzielnica Legionowa). Po ukończeniu dwóch klas gimnazjum im. S. Żuchowskiego, Stanisław kontynuował naukę w gimnazjum im. T. Rejtana w Warszawie, w którym, w roku 1922, uzyskał świadectwo dojrzałości.

W latach 1922 – 1933 studiował na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, gdzie zdobył tytuł inżyniera architekta. Pracę dyplomową wykonał pod kierunkiem prof. Rudolfa Świerczyńskiego. Praktykę architektoniczną odbył w okresie od maja do września 1933 r. w biurze projektowym prof. Czesława Przybylskiego. Na przełomie lat 1933/1934 otrzymał roczne stypendium Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej na pogłębienie wiedzy za granicą, dzięki któremu zwiedził znaczną część Europy Zachodniej. Na dłużej zatrzymał się we Włoszech. Po powrocie do kraju pracował przez rok akademicki 1934/35 na Wydziale Architektury PW, jako starszy asystent prof. Franciszka Krzywdy-Polkowskiego w Katedrze Architektury Wnętrz i Krajobrazu.

W roku 1936 przeniósł się do Wilna, gdzie otrzymał posadę w Miejskim Biurze Urbanistycznym, na której pozostawał do roku 1940. Jako asystent



**Stanisław Bukowski**  
– architekt, konserwator,  
człowiek kultury  
(1904 – 1979)

wybitnego polskiego architekta, prof. Romualda Gutta, zajmował się przede wszystkim architekturą przestrzeni, biorąc m.in. udział w pracach, dotyczących regulacji wileńskiego Placu Katedralnego (1936 – 1937). Uczestniczył także w pracach komisji Sądu Konkursowego, powołanego przez Wojewódzki Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. By oddać cześć Marszałkowi rozpoczął prace projektowe nad pomnikiem, który miał stanąć na wspomnianym placu. Wspólnie z prof. Guttem zaprojektował, w duchu umiarkowanego modernizmu, budynek Szkoły Powszechnej (1938 – 1939) przy ul. Beliny-Prażmowskiego (ob. ul. Liepkalnio), stadion sportowy (1938) oraz kilka modernistycznych budynków mieszkalnych, m.in. wille przy ulicy Dąbrowskiego 14 (ob. ul. Jaksto) i przy ulicy Kamiennej 5 (ob. ul. Akmenu) na terenie Góry Bouffałowej. Również w Wilnie rozpoczął pracę przy zabytkach. W rozpisany w roku 1937 ograniczonym konkursie na opracowanie plastyczne mauzoleum grobów

cd. na str. 22 ⇨



*Stanisław Bukowski  
w czasach młodości.*

← *cd. ze str. 21*

królewskich w katedrze wileńskiej, jego projekt uzyskał pierwszą nagrodę i został zrealizowany na krótko przed wojną.

Z Wilnem Stanisław Bukowski wiązał swoją przyszłość. Tu zapoznał przyszłą żonę – Placydę Siedlecką (21 X 1907 – 18 XII 1974), absolwentkę malarstwa na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, z którą ożenił się w roku 1937. Tu też w roku 1939 małżonkowie zakupili działkę pod budowę swojego przyszłego domu, jednak wspólne plany pokrzyżowała II wojna światowa.

## Trudny czas wojny

Talent i doświadczenie architekta pozwoliły jednak przetrwać ten trudny czas, przy jednoczesnym kontynuowaniu pracy zawodowej. Zaraz po wybuchu wojny, w okresie od kwietnia do grudnia 1940 r., Stanisław zatrudniony był jako pracownik kontraktowy przy robotach związanych z planowaniem i urządzaniem kurortu Kulautuva. Z tego czasu znany jest jego projekt przebudowy na kościół niewielkiej drewnianej kaplicy pw. św. Piotra (ob. kościół pw. Najświętszej Maryi Panny), wzniesionej w 1932 r. Od 1941 r. Bukowski pracował jako główny naczelnik i architekt wileńskiego oddziału Przedsiębiorstwa Projektowo-Planistycznego Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, biorąc udział

w poważnych przedsięwzięciach inżynieryjno – budowlanych, m.in. w budowie ziemnego wału regulującego ujście Wilii do Niemna w okolicach Kowna. W późniejszym okresie, razem z żoną utrzymywał się z zajęć dorywczych, jak malowanie pocztówek i szycie strojów komunijnych.

## W białostockim magistracie

Na początku roku 1945 Bukowscy osiedlili się w Białymstoku. Tu Stanisław rozpoczął pracę jako jeden z trzech architektów. W ich rękach spoczywały wszystkie problemy projektowo – budowlane województwa. Jego trzydziestokilkuletnia działalność szła dwoma głównymi torami: odbudowy zabytków i twórczości projektowej.

Początkowo został zatrudniony w białostockim magistracie, gdzie wspólnie ze swoim wileńskim kolegą Leszkiem Teodozjym Dąbrowskim opracował pierwszy po II wojnie, niezrealizowany plan przebudowy Białegostoku z lat 1945 – 1946. W Pracowni Konserwacji Zabytków Architektury, którą kierował w latach 1947 – 1949 i 1952 – 1958, Bukowski z niewielką grupą współpracowników sporządzał projekty zabezpieczenia, a następnie odbudowy, rekonstrukcji i konserwacji zniszczonych zabytków na terenie całego ówczesnego województwa białostockiego. Priorytetem konserwatorskim była odbudowa zespołu pałacowo-ogrodowego Branickich w Białymstoku (1946 – 1955) wraz z przywróceniem wystroju architektonicznego z połowy XVIII w. i adaptacją na Pałac Kultury Ludowej. Z uwagi na sprzeciw w sprawie zmiany przeznaczenia zabytku na potrzeby Akademii Medycznej, Bukowskiego odsunięto na 3 lata od kierownictwa odbudowy pałacu i pracy w PPKZ.

Ponadto, w ramach pracy w PPKZ projektował i nadzorował prace przy szeregu białostockich zabytków, m.in.: w Białymstoku – pałacyk gościnny przy ul. Kilińskiego 6 (projekt odbudowy, 1947 – 1952), klasztor Sióstr Miłosierdzia przy Rynku Kościuszki 5 (projekt odbudowy, 1947 – 1949), budynek Łoży Masońskiej przy ul. Kilińskiego 16 (wspólnie z L. Jaroszem projekt odbudowy z częściową rekonstrukcją, 1947 – 1952), kamienica mieszczańska przy ul. Sienkiewicza 2 (projekt odbudowy wspólnie z W.

Paszkowskim, 1946 – 1952), Zbrojownia przy Rynku Kościuszki 4 (projekt odbudowy wspólnie z Z. Filipczukiem, 1951 – 1956), komora celna przy al. Jana Pawła (projekt odbudowy, 1947 – 1949), ratusz (projekt wnętrza, 1955) oraz projekt zagospodarowania pierzei Rynku Kościuszki (wspólnie z Z. Filipczukiem, 1955).

## Projekty realizowane w terenie

Nazwisko Bukowskiego związane jest także z odbudową i konserwacją zabytków w następujących miejscowościach: w Łomży – katedra (projekt konserwacji i częściowa regotycyzacja wspólnie z W. Paszkowskim i Z. Filipczukiem, 1951 – 1958), Choroszcy – kościół (projekt odbudowy wspólnie z L. T. Dąbrowskim, 1946 – 1948), Wigrach – pokamedulski kościół klasztorny (projekt odbudowy, 1947 – 1952), Drohiczyń – pofranciszkański kościół klasztorny (projekt odbudowy, 1946 – 1954), Supraślu – klasztor i pałac archimandrytów (wspólnie z W. Paszkowskim i Z. Filipczukiem, 1947 – 1955), Hodyszewie – kościół (nadzór przy odbudowie, 1949 i projekt wystroju wnętrza, l. 60. XX w.), Trzciannem – kościół (projekt rozbudowy, 1948 – 1949), Raczkach – kościół (projekt konserwacji i częściowej rekonstrukcji, 1964), Goniądzu – kościół (nadzór przy odbudowie, 1945 – 1955), Krypnie – kościół (projekt odbudowy wieży, 1946), Gródku (projekt wyposażenia wnętrza, l. 60. XX w.) oraz pracami dokumentacyjnymi i inwentaryzacyjnymi wielu innych zabytków.

Drugą główną dziedziną twórczości Bukowskiego była architektura sakralna i użyteczności publicznej. W Białymstoku zrealizowano według jego projektów fasadę gmachu Zarządu Miejskiego przy ul. Branickiego 9 (1947), przebudowę drewnianej kaplicy na cmentarzu św. Rocha (l. 40. XX w.), modernistyczną świątynię w białostockiej dzielnicy Dojlidy (projekty wnętrza wspólnie z żoną, 1947 – 1955), kamienicę przy Rynku Kościuszki 22 (l. 40. XX w.), rozbudowę kaplicy przy ul. Poleskiej 42 (k. l. 40. XX w.), gmach Liceum Budowlanego przy ul. Lipowej 41 (1949 – 1953), gmach Ośrodka Wyszkozenia Pożarnictwa przy ul. Lipowej 32 (1950), odbudowę ambulatorium szpitala św.

Rocha przy ul. Piwnej 16 (ob. ul. M. Skłodowskiej-Curie 26) (1947 – 1951), socrealistyczny gmach KW PZPR, tzw. Dom Partii przy placu Uniwersyteckim (1951 – 1952) i Hotel Miejski (ob. „Cristal”) przy ul. Lipowej 3 (1951 – 1954).

Pozostałe, zrealizowane projekty poza Białymstokiem to: kościół w Chodorówce Nowej (1946 – 1952), kościół we wsi Granne (1948 – 1962), kościoły w Przytułach (1950 – 1955) i Niemyjach Nowych (1950 – 1961), dom organistowski we wsi Jałówka (I. 50. XX w.), plebania w stylu dworkowym we wsi Raczki (1959 – 1960).

Szereg planów nie doczekało się realizacji, jak np.: kaplica pomordowanych w Krasowie – Częstkach (1946), kościoły w Pogorzalkach (1946), Czarnej Białostockiej (1957), Puchałach (I. 40/50 XX w.), dom zdrowia i kultury w Chlebiotkach (1957), a także świątynie w Białymstoku – na cmentarzu św. Rocha (I. 50. XX w.) i przy ul. Wiejskiej (1962) oraz w Jeżewie Starym (I. 70. XX w.). Wiele projektów, zwłaszcza w zakresie wyposażenia i dekoracji wnętrz, Bukowski wykonywał wspólnie z żoną.

## Inicjator działań kulturalnych

Stanisław Bukowski piastował odpowiedzialne stanowiska w instytucjach urbanistyczno-architektonicznych, we wspomnianej Państwowej Pracowni Konserwacji Zabytków, Centralnym Biurze Projektów Architektonicznych i Budowlanych Miastoprojekt - Wschód (1950 – 1952), Białostockim Biurze Projektów Budownictwa Ogólnego (1958 – 1970) oraz Komitecie Zakładowym Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” (1969–1974). Często wchodził w skład komisji techniczno-opiniotwórczych, m.in. był przewodniczącym Komisji Architektoniczno-Budowlanej przy Wydziale Budownictwa Prezydium WRN-u, rzeczoznawcą-doradcą do spraw urbanistyki w Dziale Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku oraz członkiem wielu komisji artystycznych.

Poza działalnością ściśle zawodową, zajmował się również dydaktyką.

W latach 1946 – 1952 był nauczycielem rysunku i projektowania w Liceum (później Technikum) Budowlanym w Białymstoku. Z pasją poświęcał się działalności społeczno-kulturalnej, jako współzałożyciel, członek i okresowo prezes białostockiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, członek oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków, wiceprezes białostockiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich, członek Białostockiego Towarzystwa Naukowego i Polskiego Towarzystwa Archeologicznego.

Bywał prelegentem i inicjatorem wielu działań kulturalnych. Zgromadził niezwykle bogaty zbiór książek, poświęconych historii estetyki i kultury artystycznej. Stale pogłębiał wiedzę, czytał wiele książek z bardzo różnych dziedzin, a swoje przemyślenia zaczął stopniowo opracowywać na piśmie. Pod koniec życia był autorem kilkunastu, może kilkudziesięciu szkiców popularnonaukowych, przeważnie pozostałych w maszynopisie, częściowo drukowanych (*Uzasadnienie rekonstrukcji świątyni Swentowita na wyspie Rugii*, „Z Otchłani Wieków”, 1974, nr 1; *Tajemnice sanktuariów paleolitycznych*, „Z Otchłani Wieków”, 1975, nr 1 i 2).

Za swoją działalność Bukowski był wielokrotnie nagradzany. W 1956 roku uzyskał nagrodę Komitetu Urbanistyki i Architektury za projekt odbudowy i przebudowy pałacu Branickich w Białymstoku, w 1957 zespołową nagrodę Komitetu Urbanistyki i Architektury za plan realizacyjny śródmieścia m. Białegostoku i nagrodę m. Białegostoku za odbudowę

zabytków. Został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi za całokształt działalności architektonicznej (1959), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1969) oraz odznaką honorową Zasłużonego Białostoczyczyńca (1973).

Zmarł 1 marca 1979 roku. Pochowany został wraz z żoną i synem Andrzejem (1951 – 2004) na cmentarzu św. Rocha w Białymstoku. Był człowiekiem niezwykle żywotnym, uczynnym, prawym, powszechnie cenionym i szanowanym, a jednocześnie – ze względu na swą skromność – nie zabiegał o rozgłos. Wiele prac wykonywał nieodpłatnie, zwłaszcza instytucjom kościelno-charytatywnym.

W uznaniu zasług, Rada Miejska Białegostoku – na wniosek białostockiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich, uchwałą Nr XXXVIII/475/09 z dnia 23 lutego 2009 r. – nadała jednej z ulic w centrum miasta nazwę Architekta Stanisława Bukowskiego. Od 14 maja do 14 czerwca br., w białostockiej Galerii im. Sleńdzińskich prezentowana była wystawa poświęcona architektowi, przygotowana przez Izabelę Suchocką i niżej podpisanego, zaś swoistym katalogiem do niej stała się książka pt. „Życie architekturą. Życie i twórczość Stanisława Bukowskiego”, przygotowana przez piszącego te słowa, a wydana przez Studio Wydawnicze UNIKAT, z inicjatywy białostockiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich.

**Sebastian Wicher**  
Biuro Kultury i Ochrony Zabytków  
Urząd Miejski w Białymstoku.



S. Bukowski na gruzach pałacu Branickich.

# U ffff!



**ADAM HERMANOWICZ**

**O**brazek pierwszy: sala wykładowa Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowca teorii dyplomacji przechadza się pośród studentów kierunku stosunków międzynarodowych, tłumacząc im zawilności technik dyplomatycznych, stosowanych przez poszczególne nacje. Tym razem monolog dotyczy Rosjan:

„Droży Państwo, dyplomacja rosyjska od wieków znana jest ze stosowania metod strachu i zaskoczenia, jako najskuteczniejszych form nacisku na partnera w negocjacjach. Najczęstszym sposobem wywarcia nacisku, w celu osiągnięcia pożądanego efektu, jest postawienie na wstępie całkowicie nierealistycznych żądań. Wskazane jest przestraszenie rozmówcy ewentualnym natychmiastowym fiaskiem spotkania, po to, by łatwiej zgodził się na rozwiązania proponowane przez stronę rosyjską, kiedy tylko przedstawi ona wersję złagodzoną. Często są przy tym zachowania polegające na: spóźnianiu się na negocjacje (co może doprowadzić drugą stronę do przekonania, że z rozmówcy – ze wszystkimi tego konsekwencjami) albo wstępnym zmiękczeniu postawy drugiej strony poprzez sterowane przecieki medialne lub powoływanie się na dane wywiadowcze. Są to techniki powtarzane przez dyplomację rosyjską od stuleci i na ogół dobrze znane na całym świecie, niemniej jednak dość skuteczne, zwłaszcza w odniesieniu do partnerów mniej doświadczonych lub dysponujących słabszymi nerwami”.

Podkreślmy to: techniki stosowane od wieków, każdy student stosunków dyplomacji albo początkujący

dyplomata o nich słyszał. No, ale nie dotyczy to dziennikarzy ani polskiej klasy politycznej.

Obrazek drugi. Zbliżają się obchody 70-lecia wybuchu II wojny światowej, których główne uroczystości mają się odbyć na Westerplatte. Premier Rosji przyjmuje zaproszenie, ale wie, że w Polsce będzie pytany o pakt Ribbentrop – Mołotow, wkroczenie ZSRR na terytoria Rzeczypospolitej 17 września 1939 r., o Katyń nie wspominając. Jako że nie w smak mu jest stawianie obok Angeli Merkel w roli spadkobierców tych, którzy wojnę wywołali, rozpoczyna wstępne „zmiękczenie” strony polskiej. „Niezależne” rosyjskie media publikują szereg artykułów i wywiadów, z których jak nic wynika, że to Polska na spółkę z Hitlerem napadła na Związek Radziecki, a polscy oficerowie tak długo uderzali potylicą w lufy pistoletów rosyjskich obrońców ojczyzny, że te przypadkiem wypaliły. I tak 30 tysięcy razy.

W polskich mediach burza, dziennikarze dostają spazmów. Politycy, choć na ogół starają zachować się powściągliwie, też są zdezorientowani. Trudno im odpowiedzieć stanowczo – bo a nuż Putin nie przyjedzie i skandal obciążą Polaków, nieuleczalnych rusofobów?

I w takiej właśnie atmosferze rosyjski premier publikuje, w najbardziej poczytnej polskiej gazecie, „pojednawczy” list, w którym słowem nie wspomina o napaści Polski na ZSRR, za to przemyca tezę o tym, że z Hitlerem paktowała cała Europa, w tym i Polska. W związku z czym nie ma o czym mówić, bo wszyscy jesteśmy umoczeni. Mniej więcej to samo po-

wtarza potem na Westerplatte. Rozlega się wielkie „ufff” strony polskiej i wszystko wraca do jako takiej normy. Przy okazji 1 września polski prezydent przeprasza Czechów za zajęcie Zaolzia, a rosyjski nie przeprasza Polaków za Katyń. I to tyle, jeśli chodzi o strategię negocjacyjną.

Skoro tak marnie u nas z podstawami dyplomacji, to może i rację miał Najlepszy Premier po 1989 roku, który pytał się obecnego premiera, po co zapraszał Putina na uroczystości? Można sobie wyobrazić, jak wyglądałyby one, gdyby premierem był brat Pana Prezydenta. Przedstawiciele Rosji i Niemiec by nie zaproszono, w najlepszym razie przybyliby przywódcy Gruzji czy Ukrainy. Grzmielibyśmy słusznym oburzeniem na sprawców wojny i ich politycznych spadkobierców ze Steinbach i Putinem na czele. Premier powtórzyłby piramidalną bzdurę o 1 września, jako o dniu polskiej chwały. Świat wzruszyłby ramionami i popukał się w czoło.

Wyliczmy może dni chwały według ekspremiera i jego brata: 1 września 1939 r. i Powstanie Warszawskie. Dla odmiany dni hańby to: objęcie urzędu Prezydenta RP przez agenta Wałęsę i upadek rządu Jana Olszewskiego.

Wychodzi na to, że dni hańby moglibyśmy mieć jeszcze wiele i nie specjalnie by to wpłynęło na kondycję Narodu. Za to jeszcze kilka takich dni chwały i o Polakach można by było poczytać w Wikipedii, jako o wymarłym ludzie, żyjącym niegdyś nad Wisłą, słynącym z bigosu, dobrej wódki i niechęci do nauki na własnych błędach.

W tym ostatnim lud ten bardzo przypominał Mohikanów.



# Między Narwią a Niemnem

**M**iało, puszcza i rzeka. Bliżko nas, a zapomiane. Niestety, czas przeszły był łaskawszy dla tej miejscowości, dziś to „ściana zachodnia”, bo leży po tamtej stronie granicy, ale z efektami zbliżonymi do naszej „ściany wschodniej”. To Świsłocz vel Swisłacz, obwód grodzieński, do 1939 roku województwo białostockie.

## Z przewodnikiem w rękę

Tym razem zacznę nietypowo, bo nie w porządku chronologicznym. Udajmy się na wycieczkę z dr. Mieczysławem Orłowiczem, autorem przewodnika po województwie białostockim, wydanym w 1937 roku.

Do Świsłoczy można było przyjechać linią kolejową, wiodącą z Siedlec przez Czeremchę i Hajnowkę do Wołkowyska. Na stacji czekały furmanki („bilet” 1 złoty od osoby), ale to tylko 3 kilometry spaceru. Miasteczko liczyło wówczas 4 tysiące mieszkańców, w tym 2,1 tysiąca wyznawców mojżeszowych, co nie dziwiło w tej części Europy. Żydzi wyprzedzali zdecydowanie Białorusinów (1 tys.) i Polaków (920 osób). Przybywający do Świsłoczy na dłużej mogli poszukać miejsca w dwóch żydowskich hotelikach i zaspokoić głód w restauracji „Wir”. Raz na dobę kursował autobus do Białegostoku, targi odbywały się w poniedziałki, jarmarki dnia 15. każdego miesiąca.

Wszystkie szlaki wiodły w Świsłocz na duży rynek, na środku któ-



**ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI**

rego stał wysoki obelisk ze złożoną kulą. To była jedna z licznych pamiątek po rodzie Tyszkiewiczów, którzy przejęli dobra świsłockie w połowie XVIII wieku. Na rogu rynku i ulicy Kraszewskiego ulokowano kościół z 1782 roku. Ulica autora „Chaty za wsią” należała do najładniejszych w mieście, stały przy niej stare dworki mieszczkańskie, rosły wysokie drzewa. Tu, pod numerem 9, mieszkał w czasie pobierania nauk Józef Ignacy Kraszewski. Na krańcach ulicy Kraszewskiego stał drugi kościół (Aniołów Stróżów) z obsadą jezuicką; to była dawna cerkiew unicka. Też z rynku wyprowadzała ulica Traugutta, ubogacona skwerami spacerowymi. Przy niej z kolei zachwycał gmach gimnazjum, wyróżniający się rzędem masywnych kolumn. Naprzeciwko zaś widniał pomnik właśnie Romualda Traugutta, co potwierdzał medalion,

a na górze orzeł zrywał się do lotu. Można było jeszcze pójść na historyczny cmentarz i koniecznie wypadało stanąć przy bramie, zbudowanej na podobieństwo łuku triumfalnego.

Zwłaszcza latem ciągnęło miejscowych i gości nad rzekę Świsłocz, a jeśli ktoś miał rower lub wyjątkowo sprawne nogi, to powinien pojechać lub pójść za miasto, by podziwiać resztki Puszczy Świsłockiej. Tyle piękna i dawności w takim miasteczku i okolicy. Jak do tego doszło?

## Na początku była puszcza i rzeka

Na ziemi między Narwią i Niemnem docierały fale osadnicze z zachodu (Mazowszanie) i ze wschodu (Rusini), wpadali tu także wojownicy jaćwiescy, pojawiali się rycerze z białymi krzyżami na płaszczach zakonnych. Ustawiczne walki sprawiły, że najstarsze osady i dwory uległy od XII do XIX wieku zagładzie. Powróciła w całej rozciągłości Puszcza Świsłocka. Dopiero unie polsko-litewskie i kęski Krzyżaków umożliwiły powstanie sieci wiosek oraz dużych włości. To wtedy nad Świsłoczą rozwinęły się głównie osady drobnych rycerzy, rodem z Wielkiego Księstwa Litewskiego: Cydziki, Ejsmonty, Jodkiewicze, Staniewiczze, Zaniewiczze, Hlebowicze, Poczobuty. Ich liczni potomkowie zachowali, często do dziś spotykane, nazwiska rodowe. Z kolei tamtejsza wielka własność to między innymi: Indora Ogińskich, Olekszyce Chodkiewiczów, Usnarz. Dobrze tym terenom przysłużyła się królowa Bona.

Według ustaleń Witolda Kaprzy (pozdrawiam szanownego seniora!) przed 1523 rokiem, dzięki Zygmuntovi I Staremu, powstało miasteczko Świsłocz. W 1540 roku obszary Puszczy Świsłockiej dostały się Hieronimowi Chodkiewiczowi, dziadowi

cd. na str. 26 ⇌



Świsłocz: Stare Miasto.  
Źródło: [www.images.google.pl](http://www.images.google.pl)



Ulica Brzeska. Źródło: [www.images.google.pl](http://www.images.google.pl)

⇐ cd. ze str. 25

wielkiego hetmana Jana Karola. W 1595 roku od Chodkiewiczów Świsłocz kupił Sebastian Pakosz. Nie była to familia nadto bogata, więc mówiono, że: „co Zawisza podpisze, Pakosz także”.

W XVII wieku dobra świsłockie przeszły w ręce rodziny Kryspinów, a ich następcami byli Tyszkiewiczze.

## Dwa złote pokolenia

Wincenty Tyszkiewicz, syn generała Antoniego Kazimierza ożenił się z „królewską” Teresą Poniatowską. Był to pan światły, ambitny, konsekwentny w działaniu. On to uczynił ze Świsłoczy perełkę, słynną nade wszystko za sprawą gimnazjum założonego w 1806 roku.

Wincenty przebudował miasteczko, kazał postawić wspomniane trzy bramy, założył ogród holenderski. Jak ustalili Roman Aftanazy, z miasteczka do dworu wiodła aleja olszynowa. Z niej można było zejść do ogrodu pałacowego lub do zwierzyńca z jeleniami i danielami. Sama siedziba nie wyróżniała się gabarytami, był to bowiem dom parterowy „z tynkowanymi na biało ścianami i wysokim łamanym dachem”. Ozdobę salonu stanowiły historyczne zegary i portrety Poniatowskich, pędzla mistrza Bacciarellego. Sala teatralna świadczyła o zamiłowaniach właścicieli, zwłaszcza do sztuk francuskich. Teresa zapoczątkowała budowę pałacyku letniego w stylu charakterystycznym

dla czasów Ludwika XV. Wiemy, jak on wyglądał i jak był wyposażony. Uchodził za piękny i gustowny.

„Splendor Świsłoczy, znaczony niekończącymi się balami, maskaradami, redutami, żywymi obrazami, przedstawieniami teatralnymi, etc., trwał tylko w ciągu niecałych dwóch pokoleń”. Kontynuatorem dzieła Wincentego został Tadeusz Tyszkiewicz, adiutant Jakuba Jasińskiego w czasie insurekcji 1794 roku, generał w okresie Księstwa Warszawskiego, senator Królestwa Polskiego. Za udział w powstaniu i wojnie w roku 1831 rząd carski przejął jego dobra, te popadły w ruinę. Leon Potocki w 1853 roku zapisał, że pałac świsłocki chylił się ku ostatecznemu upadkowi, zwierzyńiec był wycięty, kanał zarastał, ogród dziczał. „W czasach późniejszych i te smutne resztki przestały istnieć”.

## Świątynia wiedzy

Wincenty Tyszkiewicz nie miał wprawdzie wysokiego wykształcenia, ale przyjaźnił się z Franciszkiem Karpińskim i Janem Śniadeckim oraz dał fundusz na wydanie ostatniego tomu „Słownika języka polskiego” Samuela Lindego. On to więc doprowadził do utworzenia w Świsłoczy „gimnazjum akademickiego”, nad którym patronat przejęła Akademia Wileńska. Wincenty zadbał o skupienie znacznych profesorów, utworzenie biblioteki i gabinetu fizycznego. Z kolei Tadeusz Tyszkiewicz postanowił zbudować nowy gmach szkolny. W 1821 roku odbyła się uroczystość

poświęcenia i położenia kamienia węgielnego. Ks. Adam Czartoryski „własną ręką spuścił ogromny głaz z rusztowania (...), a następnie obrzucił go zwyczajną mieszanką gliny, wapna i piasku, w pięknym cebrzyku do tego przygotowaną, kielnią murarską z rękojeścią hebanową w srebro oprawną”. „Pałac gimnazjalny” był gotów w 1827 roku.

Do pocztu wykładowców i wychowanków gimnazjum w Świsłoczy należą między innymi: założyciel koła „Zorzan” (także w Białymstoku) – Feliks Lachowicz, J. I. Kraszewski i jego brat Kajetan, przywódca Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na Wielkiej Emigracji – Wiktor Heltman, dyktator powstania 1863 roku – Romuald Traugutt, malarz i rysownik – Napoleon Orda, rewolucjonista i powstaniec – Konstanty Kalinowski. Niestety, po 1863 roku carat zamienił tę świątynię wiedzy najpierw na szkołę powiatową, a w 1875 roku powstało tu Seminarium Nauczycielskie. W wolnej Polsce, dokładnie w 1923 roku, Świsłocz znów stała się znana, przyjęto pierwszych „studentów” Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. R. Traugutta. Po reorganizacji, miejsce seminarium zajęło w roku 1935 gimnazjum koedukacyjne. W 1944 roku wspaniałe gmach zniszczyli Niemcy, a po ich wypędzeniu władza radziecka zaczęła zacierać ślady chlubnej przeszłości. Ostał się jeno K. Kalinowski i on patrzy z pomnika na senne miasteczko.

## Kolorowe jarmarki

Swego czasu Konstanty Jakusz z Michałowa, ale sercem świsłoczanin, przysłał mi wspomnienia z lat młodszych. Wśród nich był i opis scen z jarmarków. Przyjeżdżali na nie kupcy z Łomży i Warszawy, z Białegostoku i Grodna, z okolicznych miast i wsi. Plac targowy nie mógł pomieścić wszystkich, więc fury „parkowały” na przyległych podwórkach i w odległych ulicach. Najtłoczniej było między ulicami Kraszewskiego a Grodzieńską. Tylko budek rzeźniczych stało tam około 20, w pobliżu handlowano wyrobami z drzewa, od wozów po przetaki. Pięknie prezentowała się bednarka: becзки, cebry, rażki, wiadra, bojki do wyrobu masła, dojniczki, wanny.

Ciągnęło ciekawskich do oglądania kufrów i koszy. Po drugiej stronie ulicy skupiali się rymarze, czapnicy, garnarze. „Dziadek w podeszłym wieku miał kuferki z rzędami gwizdków, kogutków, koników, koziołków, zajączków, a nawet zwykłych fujarek, cieszących się zbytem u dzieci”. Piekarze nęcili i wypiekany figurkami żołnierzyków na koniach, nos podpowiadał, gdzie trzeba kupić śledzie (od 10 do 14 sztuk za złotówkę), a ucho wyłapywało odgłosy zwierząt. Gospodarze podziwiali konie ze wsi Widziejki i Bortniki, tym bardziej z hodowli spod Zelwy, Brzostowicy i Wołpy. Świn zaś – za przeproszeniem – przywożono do 800 sztuk.

„Bydło kupione na targu gnano tabunami do Białegostoku, a konie wiązane za ogony trójkami pędzono do granicy niemieckiej. Te zaś przeznaczone do Szwecji, Norwegii, Belgii i innych odległych krajów ładowano na wagony”. Dodajmy, że najkrótsza droga ze Świsłoczy do Białegostoku wiodła przez Jałówkę, a lepsza do szosy wołkowyskiej.

## Perypetie z dostojnikami

Z kolei też wielki patriota świsłocki, Antoni Hołodok nadesłał mi z Bielska Podlaskiego wiele przyczynków do dziejów ukochanego miasta. Jest wśród nich i relacja księdza Albina Horby o okolicznościach odsłonięcia w 1927 roku pomnika Romualda Traugutta.

Trójka mieszkańców Świsłoczy pojechała do Warszawy. Zaprosiła na tę uroczystość prezydenta Ignacego Mościckiego, na co obraził się wojewoda białostocki Karol Kirst. W ostatniej chwili powiadomił kancelarię prezydenta, że województwo nie jest przygotowane pod względem bezpie-



Kościół w Świsłoczy. Źródło: [www.images.google.pl](http://www.images.google.pl)

czeństwa na taki zaszczyt. „Przyjechał generał Fabrycy, wiceminister spraw wojskowych i on reprezentował I. Mościckiego. Ludzie poprosili wojewodę i nareszcie zgodził się przyjechać. Przyjechał z półgodzinnym opóźnieniem. Wszyscy byli oburzeni, ja dostałem wciury od biskupa Michalkiewicza, że w porę nie rozpoczynam nabożeństwa. Wreszcie wojewoda przyjechał, był na mszy, na odsłonięciu pomnika i na defiladzie. W obiedzie udziału nie brał. Na odsłonięciu było dwóch księży biskupów, Michalkiewicz celebrował, a Bandurski kazanie wygłosił. Ministrem Spraw Wewnętrznych był wówczas Sławoj Składkowski i za ten gest, z zemsty, pozbawił Kirsta stanowiska wojewody. Na jego miejsce przyszedł Kościółkowski”.

Wierzyć nie wierzyć, ale Świsłocz się liczyła w tamtych latach.

## Wejście Sowietów

3. szwadron 2. Pułku Ułanów Grochowskich im gen. J. Dwernickiego, dowodzony przez rtm. Mariana Cyngotta, 19 września 1939 roku o godzinie 12.30 wjechał do Świsłoczy. Ułani zastali w miasteczku por. rez. Mieczysława Cabanowskiego z wozami taborowymi, wysłanymi po zakup żywności dla pułku. Dowódca zarządził półgodzinny postój, zezwalając na dokonanie drobnych zakupów, jako że otwarte były wszystkie sklepy i restauracje. Nie wystawiono ubezpieczeń, rotmistrz miał prawo sądzić, że forpocztę wojsk sowieckich były jeszcze daleko. Około 13.00 niespodziewanie wjechały do Świsłoczy dwa samochody pancerne z czerwonymi

gwiazdami. Jeden z nich bocznymi uliczkami objechał szwadron i stanął przed jego czołem, drugi zaś z działkiem ułokował się z tyłu, w odległości 100 metrów. Cyngott wydał komendę: „na kon” i ruszył obok samochodu pancernego z zamkniętymi klapami. „W tym momencie wieżyczka z ckm złowieszczą porusza się, rotmistrz gwałtownie skręca w jedną z bocznych ulic i, przepuszczając obok siebie szwadron, podaje: „galopem marsz”. Rosjanie otworzyli „jakby niechętnie” ogień z karabinu maszynowego. Bardziej prawdopodobnie brzmi przypuszczenie, że nastąpiło zacięcie karabinu. Spóźnione otwarcie ognia sprawiło, że tylko kilku ułanów odniosło lekkie rany. Szwadron w pośpiechu wyjechał za miasto i za torem linii kolejowej zorganizowano obronę. Rosjanie zaniechali jednak pościgu. Z obliczeń wynikało, że ubyto aż 35 ułanów, którzy nie zdążyli dołączyć do szwadronu. Por. Cabanowski znalazł się na liście ofiar katyńskich, zaś rtm. Cyngott zginął w bitwie z Niemcami pod Kockiem.

\*\*\*

Byłem w Świsłoczy przed dwudziestoma laty. Miasteczko robiło ponure wrażenie, mile natomiast zdziwił nas miejscowy nauczyciel, przypominający dawną przeszłość. Dyplomatycznie pomijał fakty z powojnia. Jak jest dziś w Świsłoczy? Przyszłą, że nie wiem, nie można tam dojechać pociągiem z Hajnówki ani rowerem z Jałówki. Zrobiło się bardzo daleko, choć kilometry zachowały dawny wymiar, a drogi wyraźnie się poprawiły.

Autor jest prof. dr. hab. – pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.



Krajobraz znad Świsłoczy. Źródło: [www.images.google.pl](http://www.images.google.pl)

# Tradycje lecznicze Świacka



**MAGDALENA GRASSMANN**

*Pałac Wołłowiczów.  
Źródło: [www.radzima.org](http://www.radzima.org)*

**M**iędzy Augustowem a Grodnem, pośród sosnowych lasów, tuż przy Kanale Augustowskim, leży niewielki Świack. Ta nieduża dziś osada, niegdyś stanowiła centrum rozległych dóbr Wołłowiczów. Na karty historii medycyny wpisał się Świack, dzięki istniejącemu od 1933 roku, pierwszemu i jedynemu wówczas w kraju – Zakładowi dla leczenia nałogowców i cierpiących na stany wyczerpania nerwowego.

## Pałac

W epoce nowożytnej, prawdopodobnie od XVI wieku, majątek Świack należał do rodu Wołłowiczów. Przez kolejne stulecia skupili oni w swych rękach sąsiednie majątki, stając się właścicielami potężnych dóbr. Największy rozkwit Świacka przepadł na XVIII stulecie. Wówczas Józef Wołłowicz – marszałek grodzieński, rozpoczął budowę barokowo-klasycystycznego pałacu. Projektantem tej perełki był wybitny włoski architekt – Giuseppe

de Sacco. Do ozdobienia wnętrza przeroszono malarzy: T. Mańkowskiego i A. Smuglewicza.

Zespół pałacowy składał się z korpusu głównego oraz, połączonych z nim galeriami kolumnowymi, dwóch oficyn. Przed pałacem rozciągał się ogromny dziedziniec, sięgający centralnego stawu. Pałac otaczał dwunastohektarowy ogród angielski z systemem stawów, położonych na różnych poziomach. Założono także oranżerię oraz pasiekę. W majątku funkcjonowała sławna stadnina koni hrabiego Michała Wołłowicza. Od połowy XIX wieku majątek kilkakrotnie zmieniał właścicieli. Należał m.in. do rodziny Górskich. W tym czasie częstym gościem pałacu był Wacław Sieroszewski, pisarz, działacz niepodległościowy i podróżnik. Podczas I wojny światowej majątek doznał sporych zniszczeń.

## Zakład dla narkomanów i alkoholików

W okresie międzywojennym pałac w Świacku odkupił od prywatnych właścicieli

Departament Zdrowia Rządu Polskiego. Szukano odpowiedniego miejsca do leczenia nerwic i nałogów. W tym czasie państwo polskie borykało się z notorycznym brakiem łóżek, przeznaczonych do leczenia chorób psychicznych i nałogowych. Szczególnie dotkliwie odczuwała to wschodnia część Polski. Rozwiązanie problemu przyniosły lata trzydzieste XX wieku. W 1930 roku, w Choroszczy powstał Szpital dla psychicznie i nerwowo chorych. Trzy lata później, w Świacku założono jedyny wówczas Państwowy Zakład dla leczenia nałogowców i cierpiących na stany wyczerpania nerwowego. Prace remontowo-adaptacyjne prowadzone były pod kierunkiem znanego architekta, Oskara Sosnowskiego. Organizując zakład w Świacku, wzorowano się na zagranicznych lecznicach. Była to placówka o charakterze otwartym, dająca kuracjom dużo swobody oraz nienarzucająca im prawnych ograniczeń wolności osobistej. Na kierownika zakładu powołano dr. Henryka Zajączkowskiego, specjalizującego się w tej dziedzinie lecznictwa.

## Metody leczenia

W Świacku leczono wszelkiego rodzaju narkomanie, alkoholizm, nerwice i psychonerwice. Podstawą leczenia były metody psychoterapeutyczne, dobierane indywidualnie przy uwzględnieniu właściwości psychicznych danego kuracjusza. Zakład zaopatrzony był w najnowsze środki terapeutyczne, m.in. do hydroterapii. Kuracjusze zażywali kąpeli tlenowych, jodłowych, piankowych. Stosowano również natryski parowe, szkockie, biczowe, wachlarzowate. Leczono także za pomocą światłoterapii i elektroterapii. Służyły do tego lampy Sollux, kwarcowe, diatermia oraz pantostat. Na pałacowych tarasach kuracjusze zażywali kąpeli słonecznych. Bardzo ważnym sposobem leczenia w Świacku była terapia za pomocą pracy. Organizowano więc warsztaty rzemieślnicze, prace w ogrodzie oraz w gospodarstwie rolnym. Do zajęć obowiązkowych należała gimnastyka. W czasie wolnym pacjenci mogli korzystać z biblioteki, sali zabawowej, bilardowej. Niezwykle atrakcyjne położenie Świacka sprzyjało wycieczkom do Puszczy Augustowskiej, Druskiennik, nad Wigry.

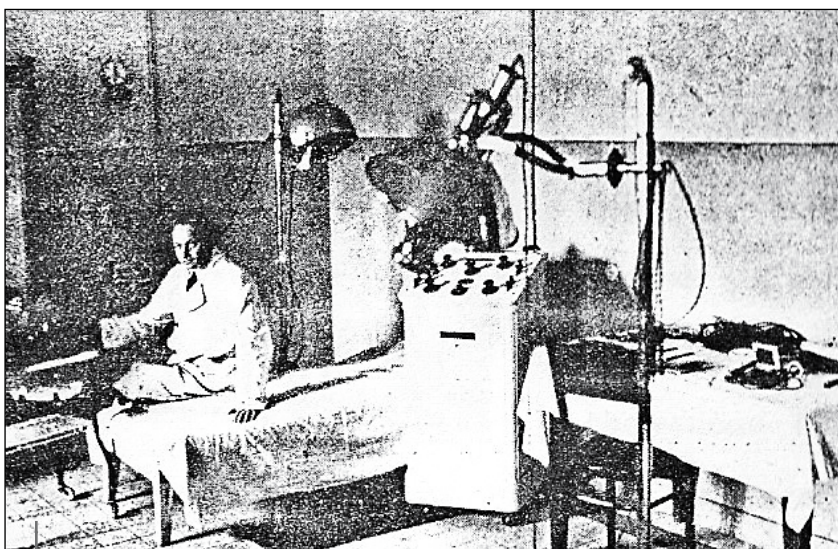
Kuracjusze mieli do dyspozycji wygodne pokoje jedno-, dwu- i trzyosobowe. Opłata za dzień pobytu wahała się od 5 do 10 zł. Prowadzona przez wykwalifikowanego kucharza, zakładowa kuchnia zapewniała urozmaicone wyżywienie. Zakład zatrudniał dwóch lekarzy, ośmiu pracowników administracyjno-technicznych oraz cztery pielęgniarki. Pacjentów przyjmowano przez cały rok. W okresie międzywojennym placówka w Świacku stanowiła ważny element lecznictwa specjalistycznego w kraju.

## Sanatorium

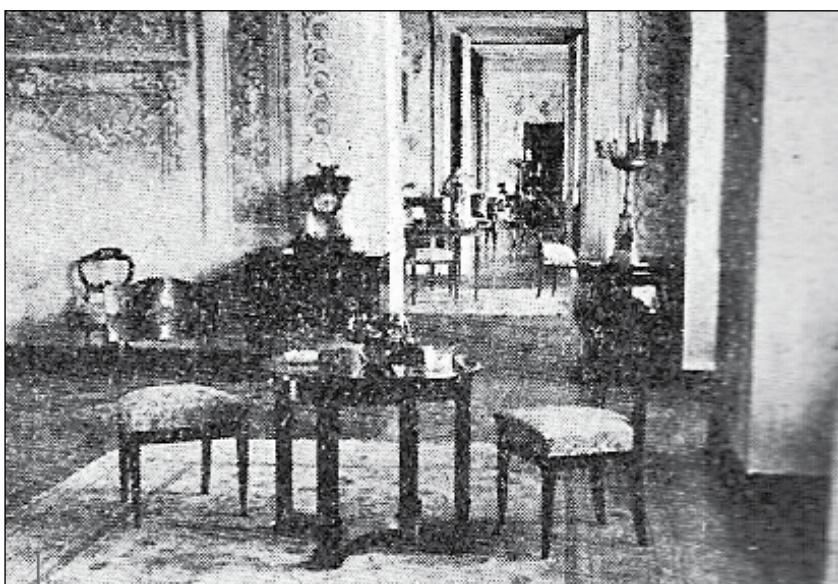
Pałac Wołłowiczów w Świacku pełnił funkcje lecznicze także po II wojnie światowej. Białoruskie władze umieściły w nim sanatorium przeciwgruźlicze, które działało do 2004 roku. Od tamtej pory pałac stoi pusty, a jego stan techniczny ciągle się pogarsza. Obiekt wystawiono nawet na sprzedaż. Jednak bardzo wysoka cena – 8 mln USD – skutecznie odstraszyła potencjalnego nabywcę.



Pamiątka po sanatorium „Świack”. Źródło: [www.radzima.org](http://www.radzima.org).



Elewacja ogrodowa pałacu w Świacku. Źródło: T. Jaroszewski, R. Dzięciołowski, A. Wąsowski, *Pałace i dwory Kresów*, Warszawa 2005.



Gabinet do elektroterapii.

ALINA T. MIDRO

# Nawet ptaki wracają

*Relacja z Pierwszego Światowego Zjazdu Wilniuków 2009*

**W**ilniuki to Polacy, którzy pochodzili, mieszkali bądź tworzyli w Wilnie i na Wileńszczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej. Jak szczegółowo wyjaśniono na stronie internetowej Pierwszego Światowego Zjazdu Wilniuków ([www.wilniuki.lt](http://www.wilniuki.lt)), który odbył się w Wilnie w dniach 9 – 16 sierpnia: „*Wilniuk – to dziecię Obojga Narodów. To wytwór państwa federalnego, złożonego z Korony Państwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. To ktoś, czyi przodkowie dzielnie przetrwali kolejne rozbiory państwa. Walczyli o nie w listopadowym i styczniowym powstaniach. Nie pozwolili się spacyfikować w trakcie I wojny światowej, przetrwali dramatyczne lata II wojny i stworzyli na Wileńszczyźnie poważny ruch oporu (AK). Nigdy nie poddali się rusyfikacji, germanizacji czy sowietyzacji i nawet rozrzućeni po najdalszych zakątkach świata pozostali wilniukami [...] na Wileńszczyźnie zostało około 180 tys. Polaków. Była to społeczność znacznie przetrzebiona, z trudem zalizująca świeżo zadane – najpierw przez hitlerowców, potem przez Sowietów – rany, pozbawiona warstwy inteligenckiej, ale niepokonana i niepokorna*”.

Wilno przy okazji zjazdu miało sposobność pokazać dorobek kulturalny społeczności polskiej, mieszkającej od wieków na Litwie. Organizatorzy zjazdu uważali, że ważne jest podkreślanie wkładu Polaków i polskiej kultury w rozwój Wilna oraz przypomnienie miejsca Wilna i Litwy w kulturze europejskiej na przestrzeni wieków. Odwołano się też do bolesnej historii, do czasów, gdy zmuszono wiele tysięcy Polaków do opuszczenia domostw i porzucenia dorobku swojego życia, a nieraz i przodków. Polacy wyjeżdżali, aby przetrwać i uniknąć represji oraz wywózki na Syberię.

## Pod najpiękniejszymi obłokami

Moja babcia, już wtedy wdowa, wraz z synem z rozproszonego oddziału Łupaszki, opuszczała Wileńszczyznę dosłownie z jedną torebką w rękę. Była to dramatyczna decyzja, która pozwoliła jej uniknąć represji za męża lekarza, syna powstańca, za rodowy majątek, za polskość. Dziadkowie moi po kądzieli też zdążyli wyjechać w ostatniej chwili. Niełatwo im było opuścić swój ukochany Biały Dworek koło Nowoświecian i ziemię, nad którą pojawiały się ponoć najpiękniejsze na świecie obłoki.

Jechałam do Wilna nie po raz pierwszy, ale bardzo ciekawa zdarzeń, które zapowiadano. Zaplanowano mnóstwo imprez kulturalnych i wiele atrakcji. Urodzona po wojnie, już na innych ziemiach, wciąż jestem głodna żywego kontaktu z wilniukami. Okazało się, że, tak jak ja, stęsknionych za Wilnem przyjechało z całego świata około 1000 osób. Poznałam wilniuków nie tylko rozproszonych po Polsce, ale mieszkających w San

Paulo, Belgii, Szwecji, na Ukrainie, w Wilnie i jego okolicach.

Władysław Wojnicz, prezes komitetu organizacyjnego dwoił się i troił, aby wszystko odbyło się zgodnie z planem, aby atmosfera spotkania służyła każdemu. Abyśmy tu powracali! Wyposażeni w specjalne karty i znaczki zjazdowe biegaliśmy po ulicach Wilna z imprezy na imprezę. Można było chodzić ulicami miasta z przewodnikiem. Do wyboru były trasy: „Wilno pielgrzymkowe” lub „Wilno literackie”.

Codziennie w innym kościele odbywały się godziny żywej modlitwy. Młodzież mogła się wybrać na dwudniowy spływ kajakowy Wilią – „Śladami hrabiego Tyszkiewicza” lub na rajd rowerowy – „Literackimi śladami Wilna”. Wieczorami, w Domu Nauczyciela odbywały się pokazy filmowe o różnej tematyce, a w kinie „Skalwija”, dawniej zwanym „Panoramą”, odbywał się Letni Festiwal Polskich Filmów Fabularnych. Zorganizowano szereg ciekawych wystaw. Odbywały się liczne koncerty i spotkania. W pobliżu ambasady urządzono jarmark rzemio-



*Prof. Alina Midro wśród współczesnych poetów wileńskich.  
Fot. Bronisław Kondratowicz.*



Spotkanie prof. A. Midro z dr Weroniką Duchniewicz. Fot. Bronisław Kondratowicz.

szą artystycznego, gdzie można było zjeść chleb ze smalcem, skosztować słynnych potraw wileńskich, a także kupić wyroby rękodzieła ludowego i pogawędzić alicji po wileńsku.

## Wnukowie wspominają

Każdego dnia w „Salonie Wilniuka” – w Domu Kultury Polskiej w Wilnie – prowadzono niezwykle ciekawe dyskusje, poświęcone życiu artystycznemu, naukowemu czy też architekturze przedwojennego Wilna. Duże zainteresowanie wzbudziło spotkanie z Klarą Moniuszko – wnuczką Stanisława Moniuszki. Jest ona pianistką i muzykologiem, twórcą Fundacji Moniuszkowskiej we Francji, propagującej polską muzykę. Losy wojny sprawiły, że urodziła się w Teheranie i mieszka w Paryżu. Po polsku mówi jednak świetnie.

Wnuk Ferdynanda Ruszczyca, poza podzieleniem się z nami wspomnieniami, pokazał przepiękny film o życiu swojego dziadka, jego rodzinie, twórczości artystycznej i społecznej. Znamienne, że gdy w roku 1919 Polska odzyskała niepodległość, Ferdynand Ruszczyca porzucił malarstwo i podjął działania na rzecz wymarzonej i niepodległej ojczyzny. Między innymi był dziekanem Wydziału Sztuk Pięknych, odrodzonego Uniwersytetu Wileńskiego. Zasłynął jako twórca niezwykłych scenografii teatral-

nych do „Cyda” Pierre’a Corneille’a czy „Nocy Listopadowej” Stanisława Wyspiańskiego.

Modląc się w Ostrej Bramie, mam zawsze świadomość, że to Ferdynandowi Ruszczycowi zawdzięczamy ciekawy wystrój kaplicy wraz z przepięknie wykutą ze srebra litaniją. Pozostawił on wiele kulturowych i duchowych śladów. Stał się sumieniem Wilna II Rzeczypospolitej.

Na spotkaniu z Jolantą Halkiewicz, spokrewnioną z Ludomirem Slendzińskim, którego obrazy przywiozła też nasza galeria z Białegostoku na specjalną wystawę do Wilna, można było usłyszeć o kolejnych tragicznych losach rodziny kresowej. Była to opowieść o 15-letniej rozłące z matką, Marylą Rogalewicz, którą wywieziono do sowieckich łagrów, o ojcu, oficerze września 1939 r., zamordowanym w Katyniu. W życiorysie ojca pani Jolanty odnajduję wątek legionisty z 13. Pułku Ułanów Wileńskich, który łączy się z historią brata mojej babci – Witoldem Szczemirskim. Pani Jolanta przypomniała mi znane powiedzenie „Mina dziarska, postać pańska, to 13 jest ułańska”. Losy jej rodziny opisano w jednym z ostatnich numerów „Ananke”, wydawanym przez Galerię Slendzińskich w Białymstoku.

Bardzo wymowny jest tytuł książki „Nawet ptaki wracają” – napisanej i zaprezentowanej przez młodą poetkę i dziennikarkę Leokadię Komaiszkę,

rodem z Bujwidz. To tom reportaży o krzyżowych drogach polskości – od Kazachstanu po Litwę. Autorka należy już do pokolenia wilnian urodzonych po wojnie. Mieszka w Belgii, ale tu powraca. Podczas spotkania można było usłyszeć też przepiękne wiersze w wykonaniu poetki.

Wieczór poezji prowadził Romek Mieczkowski, poeta i prozaik, należący do pokolenia tych, co zostali w Wilnie i tworzyli polską kulturę. Niedawno otrzymał prestiżową nagrodę z Ministerstwa Kultury w Polsce. Prowadzi z rodziną jedyną polską galerię w Wilnie, znaną jako Galeria Znad Wilii i wydaje niezwykle ciekawy i wartościowy kwartalnik pod takim samym tytułem. Stanowi on kopalnię informacji o kulturze i sztuce na Wileńszczyźnie, o problemach wilniuków i Polaków związanych z Wilnem.

Teraz też mogliśmy posłuchać wierszy litewskich i białoruskich, ale mnie najbardziej urzekły słowa poezji polskich kresowian: Teresy Markiewicz, Józefa Szostakowskiego, Wojciecha Piotrowicza, Aleksandra Sokołowskiego i Henryka Mażula. Przypomniano także poezję Sławka Worotyńskiego. Miło mi było, że wieczór poezji zakończono odczytaniem prześlicznego wiersza o Wilnie dr Alicji Rybałko, mojej koleżanki, genetyka, która nie mogła teraz osobiście przybyć z Münster w Niemczech, gdzie obecnie mieszka. Jej poezja cie-

szy się dzisiaj ogromną popularnością i uznaniem. Jest śpiewana przez Kapelę Wileńską. Na jej podstawie powstał niezwykle muzykalny musical z muzyką Zbigniewa Lewickiego pt. „Alicja w krainie Wilna”.

Deklamacje wierszy odbywały się w salonie „Arka”, a towarzyszył im pokaz niezwykle pocztówek Kuby Kozłowskiego. Jego kolekcja liczy 30 tys. pocztówek z Wileńszczyzny, a najstarsze z nich, które widziałam, były drukowane w 1898 roku, notabene w roku urodzenia mojej babci Mani.

## Profesorowie USB

Z wielką przyjemnością słuchałam, gdy w Salonie Wilniuka omawiano działalność profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego. Zwróciłam uwagę na zasługi prof. Wystoucha – dziadka mojej koleżanki z genetyki z Wrocławia. Należał do grupy prawników, która poświęciła dużo czasu i uwagi, aby zabezpieczyć dokumenty dotyczące unii polsko-litewskiej. Teraz plon ich pracy można podziwiać w muzeum litewskim, u podnóża góry Zamkowej, na czasowej wystawie o unii polsko-litewskiej.

Wiele słów poświęcono też działalności Jędrzeja Śniadeckiego. Doktor Zbigniew Siemionowicz zaś zaprezentował swoją nową książkę o aktywności słynnego Ośrodka Medyczno-Chirurgicznego w Wilnie. To ważna działalność edytorska naszych wilnian. Dzisiaj coraz częściej dowiadujemy się z artykułów anglojęzycznych o sukcesach naszych polskich profesorów USB z okresu międzywojennego. Ich nazwiska pisane są bezprawnie po litewsku, a osiągnięcia odbierane przez światową społeczność naukową nie tak, jakbyśmy tego pragnęli.

W salonie, podczas dyskusji, nie pominięto też znaczących osiągnięć wileńskich Polaków, działających po II wojnie światowej, zwłaszcza w latach 90-tych. Polską tradycję przypomnieli Związek Polaków na Litwie, Stowarzyszenie Naukowców Polaków na Litwie czy Stowarzyszenie Lekarzy Polskich. Przypomniały mi się wielokrotne wyjazdy na konferencję „Nauka a jakość życia” czy wykłady w Szpitalu Czerwonego Krzyża, a także wykłady dla polskiej młodzieży, rozpoczynającej naukę na polskim uniwersytecie. Miałam przyjemność wykladać ge-

netykę dla naukowców litewskich na Uniwersytecie Wileńskim w Centrum Medycznym w Santariszkach. Wówczas Wilno dawało poczucie wolności przedstawicielom całej Polonii, a także Polonii medycznej, której światowy zjazd odbył się w Wilnie, w 1994 r. Teraz, od dr Bronisławy Siwickiej, byłego ordynatora Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala Czerwonego Krzyża w Wilnie, dostałam książkę o 20-letniej już działalności stowarzyszenia. Wydaje się, że to tak niedawno był jego początek...

## Wileńskie korzenie

Przypomniała mi to również inauguracja roku akademickiego 1992/1993, kiedy prof. Brazis i dr Siwicka, na ręce JM Rektora prof. Andrzeja Kalicińskiego, przekazali obraz z Ostrej Bramy. Wtedy to młodzież z wileńskich polskich szkół rozpoczynała studia na naszej uczelni. Wspierani przez Wspólnotę Polską i Ministerstwo Zdrowia w Polsce mogli kontynuować swoją edukację w ojczystym języku.

Na naszej uczelni była grupa profesorów z wileńskimi korzeniami lub związanych z Uniwersytetem Stefana Batorego w Wilnie. Należeli do niej: Józef Musiatowicz, Stanisław Legeżyński, Jerzy Borowski, Sabina Chyrek-Borowska, Eleonora Jankowicz, Michał Małofiejew, Wiktor Łotocki, Roman Kordecki, Michał Pryszmont, Antoni Tołłoczko, Beata Kiersnowska-Rogowska. To byli moi nauczyciele. Słuchałam ich wykładów i u nich zdawałam egzaminy. Ta nostalgia za studenckimi czasami towarzyszyła mi również podczas tego zjazdu wilniuków. Teraz za większość moich profesorów mogłam się tylko pomodlić, bo odeszli na tamtą stronę i nigdy już nie zapytam ich o wileńskie dzieje. Chodziłam teraz tymi samymi ulicami, co oni w młodości. Zachodziłam do tych samych kościołów.

## Czekamy na Was, Polacy

Niespodziewanie i z wielką radością powitałam teraz w Wilnie dr Marię Sielanko-Baranowską, moją dawną asystentkę z pediatrii. Dopiero teraz dowiedziałam się o jej wileńskich korzeniach i tragicznych losach ojca, zamordowanego w Katyniu oraz poznałam losy jej dzielnej matki Euge-

nii. Tablica ku ich pamięci, wmurowana niedawno w kościele w Turośni Kościelnej, pozwala nam na chwile zadumy.

Codziennie w innym kościele organizowano nam msze święte. Można się było modlić i wysłuchać niezwykle pięknych homilii po polsku. W Ostrej Bramie odbyła się Msza Inauguracyjna, pod przewodnictwem ks. kard. Gulbinowicza. Potem spotkaliśmy się w pięknym kościele barokowym św. Kazimierza, w kościele św. Teresy, św. Rafała czy też nieustannie polskim kościele dominikanów pod wezwaniem św. Ducha. Modlono się w naszej intencji też w kościele św. Krzyża, gdzie znajduje się obraz Miłosierdzia Bożego „Jezu ufam Tobie”, namalowany przez Kazimirowskiego, artystę malarza zmarłego w Białymstoku. Niedawno wmurowano tam tablicę z wizerunkiem Sługi Bożego Michała Sopoćki, związanego teraz tak silnie z Białymstokiem.

Mszę 15 sierpnia, w dzień Wojska Polskiego, w rocznicę Cudu nad Wisłą i w dzień Matki Boskiej Zielnej, odprawiono w kościele franciszkanów pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Boskiej. Zrujnowany kościół zaczął się dopiero odnawiać po sowieckich czasach, kiedy służył jako magazyn. Ołtarz główny stoi jeszcze na cegłach, a w bocznym ołtarzu znajduje się biała figura Matki Boskiej Brzemiennej. Świątynia czaruje barokowymi murami. Po mszy była procesja. Wszyscy nieśliśmy w ręku bukiety z polnych kwiatów i ziół. Szliśmy tłumnie po dziedzińcu pośród starych lip i śpiewaliśmy polskie pieśni kościelne. Przysłuchiwał się nam na czarnym bazaltowym pomniku dobroczyńca wileński, Józef Montwiłł – twórca Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wtedy powróciły do mnie jak echo słowa, wypowiedziane wcześniej przez młodego księdza Józefa Aszkiełowicza z Mejszagoły, dawnego pilota sowieckiej armii: „Czekamy tu w Wilnie na Was, Polacy z Macierzy i ze świata. Możecie się przekonać tu, że nie zapomnieliśmy naszego języka. Tu się po polsku codziennie modlimy i zawsze o was pamiętamy”.

## Obrazek dla Duszka

Ważnym dla mnie przeżyciem było spotkanie z dr Marią Randozańską,





*Fragment wystawy: „Co kryły walizki repatriantów”.  
Fot. Bronisława Kondratowicz.*

z Belgii. Nie była tu od czasów wojny. Razem odwiedziłyśmy dom jej ciotki, mieszczący się naprzeciwko kościoła św. Teresy. Mieszkała tam na stacji w czasach szkolnych. Była bardzo wzruszona i powoli odtwarzała obraz podwórka, znajdującego się tuż koło Ostrej Bramy. Na „jej” podwórzu nadal zaglądały wieże kościoła bazylianów. W klasztorze znajdowała się cela Konrada, a to przywoływało pamięć zamkniętego tam przed zsyłką Adama Mickiewicza. Do podwórza domu przy Zaułku Bernardyńskim, gdzie Mickiewicz pisał „Grażynę”, poszłyśmy razem wieczorem. Wysłuchałyśmy wspaniałego recitalu Luby Nazarenko, niedoścignionej wykonawczynie ballad i romansów. Na zakończenie kongresu wystąpili cymbaliści z Ełku, nasz podlaski zespół z Szypliszek, a także panie z Węgorzewa z wileńskimi przyspiewkami swojej młodości. Całość prowadziła jak zwykle niezrównana Anna Adamowicz.

Natomiast kiedy na Rynku Ratuszowym pojawiły się polskie zespoły: Wileńszczyzna, Solczanki, Wilia, Zgoda, Sto Uśmiechów, poszukiwałam znajomych lekarzy wśród wyko-

nawców. W ten sposób znów spotkałam dr Weronikę Duchniewicz, pulmonologa z Solecznik Wielkich, którą poznałam przed laty podczas medycznych konferencji. Solistką zespołu Wileńszczyzna, kierowanego przez pana Jana Mincewicza, jest nadal dr n. med. Natalia Sosnowska, specjalistka ginekolog, doktorantka z naszej uczelni i wychowanka profesora Macieja Józwicka. Jej głos mogliśmy podziwiać podczas wykonywania partii solowych w impresjach jazzowych Zbigniewa Lewickiego, odbywających się późnym wieczorem. Koncerty w wykonaniu Maryli Rodowicz i zespołu Skamp były niezwykle, nie mniej inspirujące niż poprzedniego dnia, rozbrzmiewające na całe Wilno. W Wilnie słynna była apteka dziadka Maryli „Pod łabędziem”. Sam eksponat łabędzia, teraz dość już podniszczony, ponoć jeszcze tkwi gdzieś u Litwinów na Zarzeczcu. Odnowiony niedawno, staraniem Rodowiczów, jeden z ołtarzy w kościele pobernardyńskim może być trwałą pamiątkę bytności tego rodzaju w Wilnie.

Szczególnie przejmująca była wystawa przywieziona z Gdańska pt.

„Co kryły walizki repatriantów”, prezentowana w Domu Kultury Polskiej. Odwołuje się do dramatu roku 1945, kiedy na ulicach Wilna pojawiło się obwieszczenie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o utworzeniu Socjalistycznej Republiki Litwy i konieczności opuszczenia kraju przez mieszkańców tamtych terenów. Na wystawie są zdjęcia dawnych domostw, zaścianków i ich mieszkańców, sprzętu gospodarstwa domowego, zwierząt, dokumentów i książek, przypominające ukochane miejsca.

Doktor Maria Wieloch wyjaśniała mi pochodzenie zdjęć rodzinnych, które zostały umieszczone na wystawie. Można o tym napisać całą książkę. Najbardziej jednak wzruszającą chwilę przeżyłam, gdy Maria pokazała mi swoją osobistą pamiątkę. To był obrazek przedstawiający Matkę Boską z aniołami i Pana Jezusa wśród baranków. Na odwrocie odczytałam równe, odręczne pismo: „Mojemu Duszkowi i jej mamusi od ojca i męża”. Obrazek ten znajdował się w rzeczach, które przekazano rodzinie z więzienia na Łukiszczach. Ojciec Stanisław został zamordowany w Ponarach na dwa miesiące przed urodzinami Marii. Nie wiedział, czy będzie miał syna, czy córkę. Dlatego nazwał ją duszkiem – pomyślałam.

Tego samego dnia pojechaliśmy na Ponary, aby razem z Marią zapalić świece przy polskim mauzoleum więzionych na wileńskich Łukiszczach. Na tablicach widać nazwiska polskich bohaterów. Wielu z nich miało od 16 do 21 lat. Zginęli, bo byli Polakami. Ojciec Marii miał lat 40, mój wujek, Piotr Szczemirski o dziesięć więcej.

W Domu Kultury Polskiej, w pomieszczeniu, gdzie znajdowała się wystawa o walizkach repatriantów, wmurowane są trzy niezwykle tablice poświęcone Polakom, zasłużonym w walce z okupantem. Przy tablicy ku czci „Wilka” Aleksandra Krzyżanowskiego, pan Siemaszko z Bydgoszczy opowiadał mi o swoich przeżyciach: czterech wyrokach śmierci i 10-letnim pobycie w więzieniu.

Udział w Światowym Zjeździe Wilniuków miał wiele wymiarów i barw. Wiem, że będziemy wciąż powracać tam myślą i sercem.

*Autorka jest prof.,  
kierownikiem Zakładu Genetyki UMB.*